

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

Dział Czasopism



Ż 38991

Echo z nad Prutu : tygodnik naukowo-literacki

Kołomyja

1909

141388

IV
38991

1909

1909

br. nr. 3.

114 252 + 2. 252

4.3 VII. 22431

Nr. 1.

Kołomyja, dnia 23. października 1909.

ROC. 1909

Echo z nad Prutu

tygodnik naukowo-literacki.

== Z pod czcionek drukarskich wychodzi w każdą sobotę. ==

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Henryk Osuchowski ul. Staromiejska

Do nabycia po 10 groszy w księgarni WP. Żyborskiego i w drukarni WP. Wilhelma Braunera.



Zupełnie nie myślimy wysilać się na reklamę nowopowstającego czasopisma, nie będziemy pisać sążnistych, nieskończonych artykułów wstępnych, któreby motywowały konieczność podobnego wydawnictwa, które ma za zadanie skupić młodszych zwłaszcza ludzi, pracujących na polu czysto naukowem, czy literackiem — ponieważ mamy to głębokie przekonanie i przeświadczenie, oparte na całym szeregu listów i rozmów prywatnych, że tygodnik taki w obydwóch językach krajowych jest konieczny — jest niezbędny!

To też wbrew przyjętemu zwyczajowi z otuchą i pełną nadzieją puszczamy to pierwsze piskłę — ufni „że gdzie zbożna myśl — tam także i posiew zbożnym będzie”.

Tyle w nas siły — tyle śmiałych zwłaszcza wśród młodzieży porywów, tyle myśli i drgnień przerozmaitych, tyle serca uderzeń — nieujawnionych i temu chce i pragnie i będzie służyć „Echo z nad Prutu”.

Redakcja.



Henryk Osuchowski.

Wpływ niemczyzny na język polski.

§. 1. W różnych okresach swojego rozwoju — rozmaitym j. polski ulegał wpływom i zmianom, które działały na niego tak z zachodu, jakoteż i ze wschodu. Nie należy jednak sądzić, że to jeno polskiego języka właściwość; nie ma bowiem języka, któryby nie posiadał jakiegoś mniejszego lub większego zasobu wyrazów obcych, wyrazów zapożyczonych,

Zapożyczanie takie bowiem i przejmowanie jest nieuniknionem niemal i nieodzownem przy każdym zetknięciu się dwóch na-



141383

141,383

rodów czy plemion nawet, a zwłaszcza wówczas, jeżeli zetknięcie to nastąpi z narodem wyżej stojącym pod względem stopnia rozwoju umysłowego i cywilizacji wogóle. Wtedy to bowiem przejmuje się od narodu tego wytwory sztuki, wyroby przemysłu a często nawet i pojęcia abstrakcyjne — a ponieważ nie ma na razie odpowiednich wyrazów — na oznaczenie tych nabytków — przejmuje się nazwy obce.

§. 2. Polacy przyjęli chrześcijaństwo, według obrządku zachodniego, za pośrednictwem Czechów w wieku X. i stąd to mnóstwo wyrazów w terminologii kościelnej z przeróbki czeskiej. Duchowieństwo obrządku zachodniego wnosi ze sobą łacinę która w okresie humanizmu i powszechnego zajęcia się literaturą starożytną wydaje w Polsce cały szereg poetów łacińskich, ukształconych na wzorach klasycznych.

Reformacja powołuje do literatury język narodowy, jakkolwiek wpływ j. łacińskiego trwa głęboko jeszcze w wieku XVII. który wtrąca całe zwroty, całe frazesy łacińskie nie tylko w dzieła ale i do mowy potocznej. W połowie XVIII. w. pod tchnieniem reformy Konarskiego pozbył się język polski wielu zwrotów łacińskich — ale mimo to spora ich liczba otrzymała prawo obywatelstwa n. p. „honor, koncept, testament, kwestja, familja, konsens, kolumna i t. d.”

Małżeństwo Zygmunta I. z Boną ułatwia wpływ j. włoskiego i włoskiej literatury — nastają podróże uczniów chciwych wiedzy do Włoch, na uniwersytety padewski i bonoński i . . . znowu pewna liczba wyrazów włoskich przyjęła się w j. polskim: kapelus (cappeluccio), pałac (palazzo), fraszka (frasca), taca (tazza), facecja (facezia), forteca (fortezza) i spora liczba nazw jarzyn n. p. kalarepa, kalafior i t. p.

Powołanie na tron polski Henryka Walezego, małżeństwa Wazów, Jana Sobie-

skiego z Francuzkami (Marya Ludwika, Marya Kaźmiera) — potem wojny napoleońskie ze swoim skutkiem — legiony polskie i księstwo Warszawskie szerzą wpływ francuszczyzny, której ślady w wyrazach takich jak: szambelan, paź, kuzyn, spryt, ambaras, solenizant, kaprys, scyzoryk, but, kwef, apetyt, fuzja i wiele innych.

Najwięcej jednak materiału dźwiękowego, wyrazów, w których trudno obecnie nawet właściwego dopatrzeć się pierwiastka, dostarczyła niemczyzna.

§. 3. Jakkolwiek mamy ślady zetknięcia się żywiołu germańskiego ze słowiańskim już w wieku IX. — to właściwie zetknęli się Polacy z Niemcami w wieku X. Mieszko I. bowiem, by uniknąć losu Słowian połabskich, przyjmuje chrześcijaństwo — a kościół polski do r. 1000 — podlega arcybiskupstwu magdeburskiemu. W wieku XII. osiedlają się Niemcy dość gęsto na Śląsku, a Piastowice śląscy, żeniąc się z niemieckimi księżniczkami, przejmują kulturę ich i obyczaje.

Spustoszenie i wyludnienie kraju trzykrotnym a strasznym najazdem Mongołów w wieku XII. zmusza do ściągania osadników niemieckich — nadawanie im obszer-nych przywilejów, choćby tzw. prawo magdeburskie. Czasy to Bolesława Wstydliviego, Leszka Czarne- go i Przemysława. Główne i ważne miasta jak Wrocław, Sandomierz, Poznań, Kraków przeszły na prawo niemieckie. Zakwitł wprawdzie handel, podniósł się przemysł, wzrósł dobrobyt ogólny — ale element niemiecki porasta wnet w pierze i staje się niebezpiecznym czynnikiem politycznym i narodowym. Obiór zniemczalego ks. śląskiego Henryka Probusa — bunt wójta Alberta — język niemiecki, podobnie jak dzisiaj, słyszy się na ulicy, w szkole i kościele.

Duchowieństwo polskie, świadome ogromu niebezpieczeństwa stara się prądowni

temu przeciwdziałać odpowiedniami uchwałami. I tak n. p. Jakób Świnka r. 1285 wydaje ukaz, mocą, którego „Niemcy nie znający j. polskiego nie mogą być nauczycielami“ — ale prawdziwą tamę kładzie dopiero Kazimierz Wielki, kiedy r. 1365 ustanawia w Krakowie najwyższy sąd apelacyjny dla wszystkich mieszczan i zakazuje odwoływać się do Magdeburga. Niemieckie mieszczaństwo polszczy się, assimiluje . . . za typ takiego mieszczanina służyć może Mikołaj Wierzynek.

Ale nie urwał się, nie skończył zupełnie wpływ niemieczyny. Wszak ustawiczne wojny z krzyżakami — do r. 1466 — związek z lennem księstwem Prus, królowie z dynastji Saskiej musiały mimowoli wywierać pewien wpływ — zostawić ślady i w historii i w obyczajach i wreszcie w języku Polaków.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Jesień.

I znowu cicha i błękitna jesień
Złocistą falą liścia malowana.
Po dniach gorących szarów i uniesień
Śni w ukojeniu dusza zadumana.
Święta harmonia i ukojne złanie
Spływa z niebiosów kryształową ciszą —
Ciszą świt dzwoni srebrzyste litanie,
Ciszą lśni zachód i błękit dyszą.
.....
Cicha ruina bez łez, bez pacierza.
Tu wielkiej pustej pychy groby marne
Tu rozpacz krwawych zębów nie wyszczerza,
Tu żyły nie płyną jak iskry pożarne.
Cicho! Liść zwiedły nie upada ciszej —

I ciszej grobowce smętarnie nie śnią,
Ukołysane ukojenia pieśnią.
(„Taką się ciszę tylko w grobie słyszy.“)
Cicho! Ktoś tęskni i ktoś jeszcze marzy,
Ktoś kona z śmiechem w agonii bluźnierczej
Z groźbą ku niebu krwawa ręka sterczy,
Skargą boleści i skargą cmentarzy.

.....
O cicha, święta, błękitna jesieni!
Złocistą falą liścia malowana
W tobie wśród ciszy i świetlnej przestrzeni
Tonie w spokoju dusza zadumana . . .

Ha! Mary.



Z gór.

Ciebie jedynie kochałem o wicherze,
Gdyś hymny dzikie i dumki najcichsze
Grał nad połonin lejąc trawy płowe,
W swych falach bujnych kapiąc moją
[głowę.

Z tobą leciały me ciche wyznania
I śpiewki o tej dziewie złotowłosej,
Najśłodsze dumy smutnego kochania,
Łzy i radości płynęły w niebiosy.

M. H.



To pieśń mej duszy.

Lubię — gdy cisza zalegnie dokoła
i kiedy czuję drżenie własnej duszy,
która jak motyl błękitem owiana —
płynie ku słońcu; przez nieznane

szlaki i gdzieś dopiero w dalekiem
przestworzu — w gorącym tchnieniu
potężnego Stwórcy stapia się w sobie
i jako złom miliardowy świata —
utkwii wchłonięta — w same łono
Boga. —

I lubię wiosnę, gdy czar swój
roztoczy — i gdy pod wpływem jej
boskiego tchnienia, boleść i smutek
w radość się zamienia, a kwiat
wykwitły na tej życia wiosnie,
kielichem szczęścia wciąż wyżej wystrzela.
I słońce lubię, bo ono mi złoci
szarego życia znikome godziny.
Lubię śmiech dziecka, bo w jego
szczeciocie jeszcze nie dźwięczy
ta nuta zdradziecka struny
co pękła, nie wydawszy pieśni
życia, rozkoszy i szczęścia wesela.
I młodość lubię — za jej porywy i za tę
zdolność górnych uniesień, gdzie
boleść milknie wobec marzeń siły. —
I ludzi lubię, którzy
w smutku drugich pocieszają zawsze
i gdy w miłości i dla miłości
bratniem zabójstwem nie grzeszą —
i kiedy grzechu nie stroją cnót w maski
którymi tylko własne głuszą
sumienia.

Wszystko co piękne, lubię na świecie,
bo piękno echem mej duszy
i gdy je widzę w ludziach —
w wszechbycie, to wtedy kocham
i me własne życie.
Lecz kiedy wichry jękną dokoła
burza z grzmotami szaleje —
mój duch — jak upiór smutkiem
się otoczy — w smudze piorunów
serce swe rozdziera — a kiedy
jeszcze smutne ujrzą oczy
jak kwiat zdeptany w samej życia
wiosnie — cicho, żałośnie wędnie
i usycha, to dusza we mnie zamiera.
A kiedy słońce wśród południa zgaśnie
i nocny kir ziemię otoczy — to nie
wiem czemu? — jest mi tak
smutno, że tylko w łzach
toną oczy i serce błąka, by nieutolone.
A gdy dziecina — maleńka w powiciu
jęknie żałośnie, zakwili — ja
tracę wiarę w to szczęście na ziemi,

gdzie boleść rodzi i boleść nas
żywi a milknie aż w zimnej
mogile.

Dadzi Mor.



Złote listki

Jana Kasprowicza.

Niczem to życie,
Gdy je w okowach gnuśność trzyma!
Czyn tylko jego tchnień potęgą!

W rozbolełego serca żywą księgę,
Zapisz na zawsze słowa takiej treści:
Jak ruda w ogniu znajduje potęgę
Oczyszczającą — tak człowiek w boleści.

Błogosławiony, kto w swej ludzkiej duszy
Umie wykrzesać pokrewieństwo burzy;
Swe błyskawice w głębinach zanurzy,
Swymi grzmotami przestworza poruszy!

. . . W górę! Głowy w górę!
Czas się wygrzebać z trosk koryta,
Duch oskrzydłony wznieść nad chmurę,
Gdzie złotem blasków słońce wita.

W dzisiejszych używania dobach,
Gdzie każdy tylko ma siebie w pamięci,
Nikogo w ludzkim nie znajdziemy tłumie
O którym rzecz by można:

O! ten cierpieć umie.

Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą,
Jak ta w popiele skra ukryta:
Choćby ostatnią płuc potęgą

Dmuchałmy w tę skrę bożą,
Aż . . . spłonie wstęga !

Wiem, że co ginie, nie ginie daremnie;
Że te promyki, co się dzisiaj stłły,
Jutro rozjaśnia i rozgrzeją ciemnie,
Światłem i ciepłem młodocianej siły,
Że te odarte dziś z kwiatów mogiły,
Jutro przybykiem będą zmartwychwstania
I będą szatą weselną świeciły.

Wiem — i od zwątpień ta myśl mię

[ochrania.

Że z ziarn posianych znów się żdźbło

[wyłania.



Białe sennie brzozy.

„Что-же мнѣ такъ больно и такъ трудно :
Жду-ль чего ? жалею-ли о чѣмъ ?
Ужъ не жду отъ жизни ничего я,
И не жаль мнѣ прошлаго ничуть,
Я ищу свободы и покоя ;
Ябъ хотѣлъ забыться и заснуть...“

M. Ю. Лермонтовъ.

Było pod wieczór. Ostatnie błyski zachodzącego słońca oblewały białą, śnieżną całun, okrywający znużoną życiem ziemię, i śpiącą w krzepkich objęciach lodu — wartką latem rzekę i kryształne kolorami tęczy skrzące się dyamenty śniegu — krwawą purpurą, kiedy Witold Warski szedł polami. Warski nie widział, ani nie odczuwał piękności krwawo zachodzącego słońca, ani nie spojrzał na cudnie wijącą się w dole rzekę, nie czuł nawet przenikliwego zimna i nie słyszał skrzypienia śniegu pod nogami, szedł jeno — naprzód w dal śnieżnych pól. Sam nawet nie wiedział, gdzie i po co idzie.

Gdyby się go, ktokolwiek spytał, czy idzie do Heleny, spytałby się może, kto to Helena. On szedł, bo czuł potrzebę iść daleko. W głowie tylko czuł dziwny żar, paliło go coś i mroczyło myśli jego. Zabić myśli, niepomnieć, nie myśleć nic i po co myśleć, kiedy się to na nic nie przyda, powtarzał wciąż, czując, że popada myśl jego w dziwny, obłądny kierat strachu i obawy przed czemś. Iść, gdzie bądź iść, byle nie stać na miejscu, byle nie być tam, bo tam w tej izbie wszystko mu się na głowę zwali. Tak tylko nie zostawać w tej ponurej izbie pełnej mar tak, Ignac dwanaście lat katongi, powtarzała myśl jego senna. Raczyński zabity, Kamocki obłąkany w więzieniu w kaptanie bezpieczeństwa, Halszka, ta młoda, niebieskooka dziewczyna, bita po twarzy a następnie w objęciach sprośnych, lubieżnych kozaków . . . Tak gdziekolwiek bądź trzeba iść. — Warski szedł coraz prędzej, jakby go coś ścigało i gnało . . .

Warski stanął na chwilę, uśmiechnął się i wyszeptał: wszędzie śmierć, wszędzie. I on. Widział jak dziś pociąg, który pędem błyskawicy leciał z dalekiego zachodu, widział jak za mgłą miasta sanie, kolegów, którzy jechali z nim i starali się jego podtrzymać na duchu. Widział czarną trumnę i w niej jego, z którym się nie pożegnał nawet przed odjazdem na daleki zachód. Czuł dziwny smętny zapach świec i słyszał jak przez sen szepty, to syn jego. Rozumiał, że tu coś straszego zaszło, lecz jaki on bierze udział w tem wszystkim, nie rozumiał. Ciało jego znużone łaknęło tylko spoczynku, być wrzuconem tak, jak trumna w ziemię, a duch czuł straszny żal, bezgraniczny, do kogo, sam nie wiedział. Ból głuchy rwał mu pierś. Pamięta, że gdy usłyszał głucho uderzenie grud ziemi o trumnę łkał stłumionym, utajonym płaczem. (D. n.)

Ст. Булат.

Збуджені стони.

Ой смуток — задума на моїм чолі,
А печать горя на блідих устах . . .

Ой чого то хвиля плаче, ой чого то піснь німіє?
Ясні хвилі десь з імлою розплили ся у безкрай,
Чорний смутку, чорний смутку серця мого ти не край,
Блакит неба вже темніє,
Промінь сонця впав за гай.

Злотисті лани пестили нас леготом
чару, а ранні роси вбирали чола наші
в бриланти діядеми.

Задума лісів тулила нас до свого
лона, а шум дерев ворухив наші серця
таємною сонатою.

Співали нам співці-соловії, а зазули
щастє нам кувала на весні.

Ой кувала тай не викувала.

Колисали нас сріблясті хвилі бистро-
ручаю і смілились над нами ясні зорі бли-
скучими метеорами.

А задума вечера водила нас по за-
чарованих сьвітах . . .

І всміхало ся сийво ясного зарання.

* * *

Та Чорний Ангел розпустив крила
і чорні проміння вуали на наші душі.

І ми розійшли ся противними шля-
хами . . .

Тебе повила синя далина тьмавім
серпанком, а мене безнадійний смуток.

І в моїх віях рубінами замиготіли
сльози і виплавав я за Тобою болючу
пісню дряжачої душі.

А зі мною плакали ясні зорі.

* * *

Піду за Тобою.

Піду, хоч знаю, що не знайду Тебе.

Піду з скорботною пісню на у-
стах.

Піду, шукаючи Твоїх чарівних о-
чий у тужнім погляді зв'язд, слухаючи
Твого голосу у співі солов'їв.

І всюди стрічати-му Твій лагідний
усміх у квіттю розмаю.

Піду крутими, запленими доріж-
ками відгрібаючи Твої сліди.

Піду, як прогнаний ангел, що ту-
жпть до Едему . . .

Ой любя, Ти дала мені велике тер-
піння і незсійну тоску.

О, Ти велика, чудова!

О величчя!

Піду з вічним болем і зраненим
серцем, піду, шукаючи Тебе.

Піду, бо Ти урвана мелодія мови
Пісні, сонішної Пісні Життя.

І пераз згадую фрагменти Твоїї пі-
сні, пісні розтуженої душі:

Птаха птаху здоганяє,

Чорна туча наступає

Тай розжене нас . . .

І розплакала ся під сріблястими ро-
сами тай схилились квіти із туги, із
жоллю.

А перед нами стелили ся дві дороги.

Ой смуток, задума на моїм чолі!

Ярослав Н.

ІЗ ЦИКЛЮ:

„Несесь мій човен в незнану даль ..“

1.

У ясні країни,

В країни надії

Летять мої думи,

Летять мої мрії.

Нема їм границі,

Нема для них стриму,

В таємній царства

Летять дез упину.

Минають журб скали,

Терпінь — болів гори, —

Їх пристань, мета їх

Веселі простори.

Летять без упину . . .

А серце не знає,

Чи щастє віщують,
Чи терне скривають...

А хочби сліз море
Скривали ви, мрії,
Несіть мене в рай той
В країни надії! . . .

2.

Вітрець затиx, вітрець замовк,
І мушка не бренить,
Лиш деколи сухий листок
Шелесне і злетить...

В мойому серцю буря йде:
Вже блискавка мигтить,
Вже грім гремить, вже грім гуде,
А всьо дріжить, тремтить...

В мойй душі йде борба...
Бже Втіху боре Сум,
Зневіра Віру добива,
Надію доче глум...

Вітрець замовк, природа спить,
Довкола тишина...
Лиш в моім серцю щось кипить,
В мойй душі борба!

Б. Лебединий.

Прийди до мене...

Прийди до мене у досвітніх росах,
Як лиш на сході ме сьвітати,
Задума піде по свіжих покосах,
Смукот полями ме блукати!

Прийди до мене у досвітніх росах,
В віночку з розсвітніх хрусталів,

Прийди з барвінком в гебанових
[косах,
З пятном терпіння, туги, жалів!

Прийди до мене в терпінь авреолі,
Скажи, де в Тебе болить рана,
Я перейму всі Твої люті болі,
Лиш ти прийди, прийди кохана!



Із Вл. Оркана.

МОГУТНІЙ ПОХОД.

Зі всіх усюдів по всіх краях
Стунає дивний дух:
Чудною силою звертає
Всьо в всемогутній рух.

І як сонця ніколи вічні
Не здержуть вороги,
Так йому жадна сила — кольос
Не замкне дороги!

1. V. 1909.

Всеслав І.



Марний жаль.

(За А. Асником.)

Марний жаль — марні змагання,
Безсильний рик та виття!
Минулих форм жадне чудо
Не приверне до життя!

Сьвіт вам не верне, не віддасть
З пропащих ані мари,

Животворної не зможе
Гадки вбиги меч, кари.
Ступать нам треба з живими
Нове життя хвалиги,
А не вялим листем лаврів
Голову все вінчати!

Він не зіпрете филь життя —
Не допоможуть вам жалі —
Марні погрози, марний гнів —
Сьвіт піде, як йшов, далі!

1. V. 1909.

Всеслав I.

Мирослав Кап'їй.

З циклю

„Фрагмент“

* * *

Немов ввижаєть ся: садок, хатина,
Старезні яблуні цвітуть.
Он-там зігнула ся край тина
Зелена вербонька, — пісні пливуть
Із царини, — а тут, — а тут
Так пусто всюди

II.

Душу скувало велике терпіння,
В думках снують ся давних снів мари,
Геть тьмо від мене, розсуньтесь хмари
Я хочу сонця, — його проміння....

Я хочу сонця —

літа минали,
А я крізь темінь блукав в одчаю,
Як той, що стратив стежку до раю,
Як той сліпець. А дні минали,

Минали в смуті.

Сонце, мій раю,

Зійди, — всміхни ся й хоч на
[хвилину
Окинь проміннем мою хатину
Я так страждаю, так страждаю....

XIV.

Часом зриваєть ся туга
За квітами, що цвіли в маю,
Як їх розсипала весна
В широких лузі біля гаю.

Часом зриваєть ся туга
За мріями із юних літ,
Та їх не ма, — не ма, — не ма,
Й ніколи вона не буде, ніт . . .

Finale.

Та цить
Не повернеш ріки проти філі,
Не розмиєш слізми скал граніту,
Не успокоїш у серці печалі,
Тільки будеш тинятись по світу
Як блудний метеор. —

І ніколи,
Ти ніколи не найдеш спокою,
Хібань там успокоїш ся поволи
Де калина сплела ся з вербою
На цвинтарику тихім

Слово від Редакції.

Не стаємо перед Вами з шумними
цїлями та горячими словами, бо не на
зиск підняли-сь ми сеї праці. Одиною
нашого цїлю є згуртувати молодіж без
ріжниць народности, дати їй сиромогу
працювати. „Наші цїлі і почування
шляхотні і ми випускаємо се число
в надії загальної прихильности.“

Всякі материяли треба надсилати
на руки відвічального редактора.

Wytłoczono w oficynie drukarskiej
Wilhelma Braunera w Kołomyi.

Echo z nad Prutu

tygodnik naukowo-literacki.

== Z pod czcionek drukarskich wychodzi w każdą sobotę. ==

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Henryk Osuchowski ul. Staromiejska.

Do nabycia po 10 groszy w księgarni WP. Żyborskiego i w drukarni WP. Wilhelma Braunera.



Przygrywka.

Pokochałem tę naturę
i świat ten daleki
i tęsknotę jego córę
... błękitnawe rzeki . . .

... Pokochałem boleść ludzką
... i ludzkie cierpienia
... chciałem wicher zmienić wycie
... w ciche ptasząt pienia!

Chciałem wznieść się ponad góry . . .
w orle lecieć gniazda . . .
poprzez czarne patrzeć chmury
tam . . . gdzie świeci . . . gwiazda . . .

Ponad chaty, pola, groby
bez wesela . . . wśród żałoby
skąd westchnienie tylko leci
gdzie słońce nigdy nie świeci . . .

Płakać z bolem . . . jęczeć z nędzą . . .
i omotać sny tą przędzą . . .
temi niemi . . . krwawistemi
com je wysnuł z biednej . . . ziemi !!

Baśń ludowa.

— Jedyn Jaś zakochał się w jedną dziewczynie — który na imię było Kasia. Ale nie docekał się wesela, bo wnetki pojechał na wojnę, a na wojnie umar. Przedtem jeszcze pogniwał się na nią i powiedział jej, że jak umrze, to będzie chodził do niej o dwunasty godzinie, a ona musi mu wyrzucać paciorki z różańca, a jak paciorków braknie, ma mu wynieść pierzynę. Jak powiedział, tak też zrobił. Jak ino umar, zaraz przysed do niej w nocy; ona wyrzuciła mu ziarko, a on zgryzł i zniknął. To było co noc już długi czas, aż nareście brakło jej paciorków. Jedyn nocy przysed, jak zwykle. Kasia wyrzuciła mu ojcenasa jednego, bo jej brakło zdrowaśców. On poczęł wtedy krzyceć, żeby mu przegryzła zdrowasie na dwa kawałki, ale ona nie usłuchała go, ino całe wyrzuciła. On się o to bardzo na nią zgniewał i nie przychodził przez dwie nocy. Dopiero w trzeciom nocy przysed i kazał jej wynieść teraz pierzynę. Ona mu wyniosła. Wtedy kazał jej za sobą iść. Ona posła; zaprowadził ją do lasa nad jedną dziurę. Teraz chciał, żeby ona weszła do dziury, a on za nią. Ale Kasia nie weszła, bo się

bała, ino popchnęła go samego do dziury, przywalila go pierzyną i uciekła do dąmu. On ze złości posarpał pierzynę na kawałeczki i od tego czasu do ni przestał chodzić, ino z pierzyny zabierał co noc po jednym piórku.

— zbieracz. —



Henryk Osuchowski.

wpływ niemczyzny na język polski.

(Ciąg dalszy).

§. 4. Wpływ ten jest nadzwyczaj różnostronnym. Przedewszystkiem przyjęliśmy nazwy tyjące się urzędzeń, zwyczajów i pojęć średniowiecznych: Szlachta (starogórnoniemieckie slahta); herb (stgn. erbi, śrgn. erbe); hrabia (czeskie hrabe; śrgn. grave, graf); hold (śrgn. hulde, czeskie hold, staropolskie ołd); lenno (śrgd. lehen); rycerz, turniej, szranki, szermować, szermierz (schirmer), ryszczunek (rüstung), ryngraf, hełm, puklerz (w Psalterzu floryańskim buklerz — śrgn. buckelaere — czeskie pukler), klejnot, glejt, pręgierz, stos, król . . .

§. 5. Urzędy dworskie i wielkopańskie: Ochmistrz (hofmeister), marszałek (śrgn. marescalec), szafarz (schaffner, śrgn. schaffaere), strukczaszy (truchsess), fraucymier, masztalerz (śrgn. marstallaeve), lauffer, forys (vorreiter) . . .

§. 6. Terminologia urzędnicza miejska i rękodzielnicza: Wójt (śrgn. voget, voitt), burmistrz, wielkierze [(uchwały administracyjne) — wille-

kür], ortyle (urteil), sołtys, gmina, rynek, ratusz, gmach, mennica) szlachtuż, plac, buda, budynek, kram, szynk, czynsz, bruk, tum, faza, ryszczok, morg, ucztowanie . . .

§. 7. Nazwy monet:

szeląg, grosz, halerz, talav, grajcar, fenik . . .

§. 8. Przedmioty i pojęcia tyjące się handlu: Handel, stragan, szyld, lada, szynkwaz, waga, szala, funt, łut, mendel, cetnar, cał, bela, ryza, sztuka, jarmark, kiermasz (kirmes, kirschmesse), cło, wyderkaf, litkup, tryngielt, wart, szacować, borgować, szafować, frymark, kosztować, liwerunek.

§. 9. Nazwy rzemiosł, profesyi; Cech, kunszt, warsztat, majster, fuszer, płatnerz, kuśnierz, snycerz, farbiarz, garbarz, jubiler, tragarz, grabarz, kuglarz, sztukmistrz, rachmistrz, malarz, szuler . . .

1. malarstwo: mularz, tynk, kielnia, cegła, gzyms, kafel, buksztyln, arcel;

2. ślusarstwo: klamka, ingrycht, wytrych, szruba, gwint;

3. kowalstwo i blacharstwo: sztaba, stal, drut, ufnał, hart, rygiel, hak, szynu, blacha, lutować;

4. odlewnictwo: giser, ludwisarz, spiż, mosiądz, cyna;

5. stolarstwo: hebel, raszpla, klajster, glans, rama, szuflada, heban, fornir, besować . . .

6. ciesielstwo: belka, tram, dyl, bal, bretnal, olkel, cembra;

7. bednarstwo: fasa, szaflik, refa;

8. kamieniarstwo: stumiec, grab-sztyn, grabszykiel, snycerz;

9. szewstwo: obcas, zankiel, sztyft, zelować, sztylpy, śplisart, speflik, szuwaks, szorstfal;

10. Krawiectwo: puderman, futro, salopa, szlafrok, klamra, haftka, kryza,

halsztuk, frędzla, kapuza, szlafmyca, harcap,
peruka, pantofel, fartuch;

11. rymarstwo: rymarz, szleja,
trędzla, szory;

12. stelmastwo: stelmach, dyszel,
sztelwaga, sprycha, luśnia, wasąg, orczyk,
landara, rydwan;

13. zegarmistrzostwo: zegar,
gang, cyferblatt;

14. sztuka drukarska: drukarz,
zecer, kaszta, szryft, szpalta, patryka, ma-
tryca;

15. zwyczaje cechowe: ferglajch,
fercentag, fremdować, auflega, majsterszyk.

§. 10. Sztuka budownicza: bu-
dować, dach, ganek, krużganek, alkierz,
komnata, komora, indermach, filar, furta,
loch, luft, komin, rynna, strych, szyba, cem-
brować, pułap, kuchnia, spichrz, lamus
(lehmhaus), stodoła, folwark;

§. 11. Terminologia hutni-
cza: huta, hamernia, brant, szmelc, glut-
loch, fajnzylber, szmergiel, glazgal;

§. 12. Terminologia górni-
cza: bachmistrz, szyb, oberhajer, sztygar,
kilof, bergman, hangować, szychmajster,
folować;

§. 13. Minerality: Cyna, cynk, atun,
kreda, nikiel, feldszpas, margiel, koperwas,
krochmal, turkus;

§. 14. Młynarstwo: stochmal,
pytel, kregiel, strucel, placek, piernik, baum-
kuch;

§. 15. Świat zwierzęcy: paw, ba-
żant, drop, struś, mewa, papuga, sztokfisz,
karp, giemza, pudel, mops, szpic;

§. 16. Sztuka kucharska: ku-
charz, kuchmistrz, ruszt, fajerka, rynka,
durszlak, panew, talerz, ceber, szaflik, mel-
szpeis, gruca, nudle, bigos, pekielflejsz,
szynka, zupa, szpik, pączek, smalec.

(C. d. n.)

Szachista na łożu śmierci.

Zahuczały wichry,
Drzewa zaskrzypiały.
Jakieś jęki z domu
Smutnie w oknach brzmiały.

W izbie na tapczanie
Krytym tylko słomą,
Leży człowiek stary
Z mleczno — białą głową.

Cieżki szron dokoła
Sciany domu kryje.
A on na tapczanie
Ledwo . . . ledwo żyje.

Samotny umiera . . .
Któż nad nim zapłacze?
Nikt go nie pocieszy.
Nikt okryć nie raczy?

Ani dziecko d'ogie
Ani żona miła
Nieszczęsnego skryje
Samotna mogiła.

A ten nędzarz teraz
Już w śmierci godzinie,
Jeszcze się uśmiecha,
Chociaż z głodu ginie.

Czegoż się uśmiechaż
Nieszczęsny nędzarzu?
Czyż cię twój nie smęci
Los twardszy od głazu?

Lecz on . . . jakby w raj, u
Jak gdyby w świątyni,
Gdyż patrzy w oblicze
Starej szachownicy.

*Ta mu zastąpiła
I żonę i dzieci.
Ona pocieszała
Samotnego w świecie.*

*Dla niej to poświęcił
Cały wiek swój młody
I jej to zawdzięcza
Że go zmogły głody.*

*W izbie na tapczanie
Już w śmierci godzinie,
Szachista się śmieje
Chociaż z głodu ginie.*

M. Gr.



Białe senne brzozy.

Ciąg dalszy.

Kto jestem, skąd przybyłem i po co i dokąd pójdę, poco żyłem, krążyły pytania w mózgu jego, jak błędne koła, i czuł, że oszaleje, bo odpowiedź, która przedtem była taka prosta, gdzieś po drodze życia zagubiła się. —

Wicher wiał i kołysał brzozami pokrytymi śniegiem, który zwieszając się na gałęziach brzóz tworzył dziwne fantastyczne puszyste kwiaty, jakby z ogrodów krainy sennych marzeń. Brzozy chwiały się i chyliły z uśmiechem do Warskiego i szeptały mu tajemniczo liśćmi śnieżystymi powiedz nam, ktoś my?

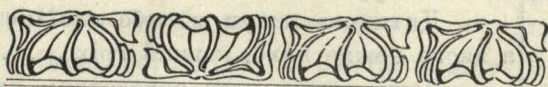
Warski szedł dalej mimo szczypiącego, ostrego mrozu. Słońce schowało się już za ciemne góry. — I zdało się Warskiemu, że znów jest małym dzieckiem i szablą blaszan-

ną buja znowu po ogrodzie i wychodzi doń ojciec i coś mówi, co, to już nie pamięta, lecz musiał mówić coś dobrego, bo on mały, ten malutki Witołd uśmiecha się i dobrze mu, że słyszy słowa kochanego taty i chciałby, aby ciągle tato mówił, a on ciągle by jeno słuchał. Kilkanaście lat przeleciało w mgnieniu oka. — On już wielki Warski przyjechał z Warszawy. Z Warszawy na której ulicach śmierć krwawa panowała. Było to ku wiosne, przyjechał on wtedy smutny, przerażony obrazami, które widział na ulicach Warszawy. — Strejki, walki bratobójcze, rzezie bezbronnych robotników zlewało się to wszystko w jeden ponury, beznadziejny obraz. — Drżący wszedł do pokoju; wtedy wyszedł ten jedyny, ten drogi, objął go serdecznie w swe ramiona, przytulił do piersi wychleję, a łza z jego oka spadła mu na twarz syna. Po coś ty jeździł tam wyszeptwały wargi starca, mogli cię zabić, a ja cię mam jednego na świecie, więcej nikogo, czyś ty pomyślał o tem, że twój ojciec oszalałby wtedy. Musiałem krew i krzywdą braci była mi musem. — Twarz starca nabrała dziwnego blasku, tajemniczego. Z długimi siwymi włosami wyglądał jak arcykapłan jakiejś starej wiary, który składa ofiarę. W oczach starca już nie było bojaźni o syna, tylko wielka, święta duma, to syn mój, którego myślami moimi wykolebałem.

Warski szedł teraz koło jeziora. Musiał przejść tamę. Jezioro długie pokryte lodem z szumiącym oczeretem, coś szeptało, lecz co, nie mógł Warski zrozumieć, a trzcina szeptała mu niespełnione sny młodości, marzenia. I wiatr kołyszący oczeretami szeptał mu, o sławie i miłości, o Helenie, która czekała go tam za jeziorem z niecierpliwością, szeptał mu wiatr o jej ciepłych ramionach, o jej pełnych życia i szczęścia piersiach niewinnych, o jej ustach koralowych, o niezmiernem kochaniu jej, szeptał mu

tajemnice narodzin miłości, o jej o aksami-
tnym blasku oczach i puszystych splotach
warkoczów.

(Dok. nast.).



Wiadomostki.

O śmiechu w ten sposób wyraził się
starorzymski poeta Adevisus. Kto jest szcze-
ry i godzien zaufania, śmiejąc się wymawia
niemal „a“; nudziarz „e“ lub „i“. Kto łą-
czy a i o jest zarozumiały do bezwstydu
Kto wymawia przy śmiechu czyste „o“ jest
szczodrośliwy; po „u“ poznajemy skąpca
i obłudnika. Niebezpiecznym jest ten, kto
się nigdy nie śmieje. Ludzie zasobnej tuszy
śmieją się głośniejsz jak wątli lub chudzi.

Statystykę świata zwierzęcego urządzi-
ło paryskie muzeum historii naturalnej.
Według niej znajduje się na ziemi — na
lądzie i morzu około 400.000 gatunków
zwierząt, znanych uczonym i przez nich o-
pisanych. Samych owadów jest przeszło
280.000 rozmaitych gatunków — natomiast
ptaków tylko 13 000 — a więc 307 części
wszelkich okazów zwierzęcych. Nadto zna-
nych jest dobrze 12.000 rodzajów ryb,
83.000 gatunków czołgających się, w
w tem 1610 węzowatych, 20.000 rodzajów
pająków, 8.000 robaków, 13.000 amfibii
oraz 50.000 mięczaków.

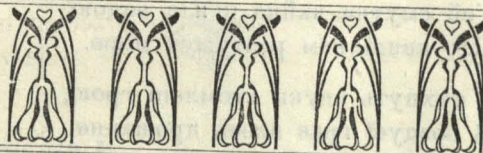


Margines humorystyczny.

Profesor A: Wie Pan, Panie ko-
lego! największą trudność sprawia mi za-
pamiętanie wieku moich dzieci . . .

Profesor B: Nie mogę tego pojąć!
Mój syn najmłodszy urodził się 2.300 lat
po Sokratesie . . . mój drugi syn Jan
2000 lat po wtargnięciu do Rzymu Tybe-
ryusza Semproniusza Grakcha — moja A-
manda 1500 lat po rozpoczęciu wędrówki
ludów a żona moja 1800 lat po zgonie
Cezara. Widzi Pan jakie to proste!

Sprytny. Nauczyciel: Antoni,
czem jest twój ojciec? — *Uczeń:* Proszę
bardzo już pogrzebany! — *Nauczyciel:*
Tak — ale czym był przedtem? — *U-
czeń:* Przedtem — umarł. — *Nauczy-
ciel:* No tak . . . tak — ale czym był
przed swoją śmiercią? — *Uczeń:* Przed-
tem . . . był żywy — proszę pana pro-
fesor!



Блудний Огонь.

Хтось грає....

1.

Хтось грає . . . тихенько, поволи
Тужливі звуки ворухать нерви
І ллють ся, ллють ся все, без перерви
В розкішно-п'яні, смутні акорди,
Аж верхи тужать і плачуть доли.

Хтось грає . . . В мольову каскаду,
В похтурно ллють ся розбільні звуки
І родять жалі, збільшають муки,
Аж місяць тужить й сльозавим оком
На ярі квіти сїє припаду.

Хтось грає . . . , а урвані звуки
Валять на душу боруни смути,
Тихі ридання й квиління чути,
Що страшним мольо падуть на серце
Й ростуть в могутню пісню розпукі.

Хтось грає . . . , чути розливає
Аж з туги вянуть пахучі квіти
Й смутні берези здають ся мліти
В обіймах ночі, а „хтось“ так грає,
Що небо плаче і світ ридає.

2.

Хтось грає . . . , плачуть, ридають струни
Гей би із болю, з жалю і з туги,
А небо крають світляні луни.

І ніч здригаєсь у шарі смуги,
Болючі звузи ворують бори
Аж диким стоном дишуть яруги.

А в звуках плаче здавлене горе,
Гей смутна чайка понад водою,
Що квилінням розтужує море.

І тихнуть звуки втомлені грою,
В воздуху грає якесь дрожання
І наповняє небо тоскою.

Гейби коханців тужне розстання,
Слова останні і кануть сльози,
А в очах світить німе благання.

Вона схилилась гей квіт мімози,
Він їй останній шле поцілуї,
На яре поле і гнучкі лози

Розсипа місяць сріблясті струї.

Івон. 17. VII. 1909.

Андрушевський.

Поворот.

Стерне мое сумне, облите місяцем,
як би я хотів пригортати тебе, пригортати до грудий.

Дитиною кинув я тебе для міста,
з якого кожде лихо, кожній гріх . . .

Якже я завидував перелетним птицям,
коли я чув їх, як тягнули понад міські дахи.

Місто, місто, твої палати, твої багатства,
се як золото вуличниць.

Мавіть білість твоїх голубів замарапа
порохом, діткнена нуждою, нуждою духа . . .

Коли Лют кинув Содому, не мав жалю
за тобою, любив село.

* * *

І я люблю тебе, село мое рідне!

Коли я клячав межі товаришами у
душній, шкільній каплиці, то все я думав,
що ми як бідні квіти, що їх з буйних,
зелених лугів пересадив хто на цвинтар,
— коли на дзвінок, що кликав на Службу
божу, лан дітий похилив ся д'землі,
мов збіже від вітру, то такий дроц туги
йшов мені по тілі, то такий болісний
корч стискав мою душу, що я плакав за
тобою, як дитина за матір'ю і забував,
що молю ся в місті, а здавало ся мені,
що лежу хрестом на зеленій мураві перед
нашою церквою.

А коли я підніс очі на Бога в вітарі,
то все шукав я нашого бідного Христа,
що паде під хрестом і до Його хотів би я
тулити ся, тулити ся як дитина до матері.

А коли на Зелені свята уже шваром
покрили долівку і запах лугів, на-

повнив моє серце, то чув я, як воно беть
ся в грудях, як в клітці замкнена птиця
і я плавав, плавав, плавав

* * *

Тільки літ, тільки літ . . .

Може був би вже мав діти . . .

Боже! Його діти . . . Я би їх цілу-
вала, пестила, пригортала . . . Боже,
Боже! . . .

Його свідоцтва пожовкли вже як
осіннє листє . . . Я так тішилась ними,
плакала з радості над кожнім . . .
Відзначаючий . . . відзначаючий — всі
такі . . .

Що тут соняшних днів, змарнова-
них в душній хаті, що тут недоспаних
ночий, що тут праці і молодих сил, ах
кілько сил . . .

А добрий був як янгол і хотів бути
моїм щастем і хотів бути моєю гор-
дістю . . .

Я думала: най буде паном, — най
буде щасливий, а чей не зазнасть важ-
кої праці, як його родичі . . .

А він — зразу як рожа цвів, зда-
валось саме здоровля — аж потім з на-
уки, з книжок і з туги сох, марнів гей
пільний квіт в вазонку . . .

Потім не було вже ради . . .

Привезла я його — вже було за
пізно . . .

А як побачив наше село, то очі
мав такі сумні, як останні квіти в осе-
ни, як коли захід запалить струї по
зжовклих лугах . . .

Цвіли сади, а він такий білий як
і вони і рожеві плями мав на лиці, як
квіти яблуні . . .

* * *

Аж коли в осени останні, нагі би-
лики плакали тугою за весною, за яс-
ним сонцем і плив тихий спогад квітне-
вого свята фіялків, — коли вітер котив
зіялим листєм, як тепер котить мате-
риною думкою по слоті, коли в темній
гущавині смерек конали останні рожі,
а місяць мертвим блиском золотив ле-
тарг землі, виділи його, як йшов на по-
ляну і говорив щось до місяця і витягав
д'ньому руки, гей би просив його о щось,
гейби молив ся до нього . . .

Потім хорими, зболілими грудьми
припав до студеної землі, тиснув ся й
тулив ся до нбої, гейби перепрошував її,
гейби цілував її . . .

.
Потім, потім у мраці її вихрі пла-
кали дзвони: відзначаючий, відзначаю-
чий — відзначаючий . . .

Перевів: Та д. Сл.

Стан. 17/VI. 1906.



Ярослав Н.

Буди ся пісне!

1.

Уже ясне сонце сходить,
Сховалась вже Зоря,
Головку квіт підводить
І будить ся із сна.

Всьо уже розвиваєсь, зеленить ся гай
І ти, моя пісне, прокинь ся, вставай!

Вже жайворон співає,
Щебече соловій . . .
Він днину так вітає
І шле їй привіт свій.
Вже чуги співають—щебечуть пташки
І ти, моя пісне, неси ся, звени !

Вже народ мій скидає
Кайдани вікові,
А сонце розганяє
Тумани мракові.
Кайдани вже рвуть ся, народ уже
[збидивсь.
Звени, моя пісне, міцній і кріпиль !

2.
Як душа заболить,
Як на серцю нудьга,
Як воно защемить,
А останесь журба —
Тоді пісня одна
Остаєсь, розважа, . . .
Всю журбу я тоді
Переллю у пісні.

Як надія всміхнесь,
Гляне сонце зза хмар,
Як душа стрепенесь,
Скине страждань тягар —
Тоді пісня все лєсь,
Враз зі мною сьмієсь . . .
Всі надії тоді
Переллю я в пісні.

Чи мене сум давить,
Чи вдоволений я,
Моя пісня звенить,
Моя пісня співа . . .
Жерелом моїх дум
Раз Утіха, раз Сум . . .
Усі думи тоді
Переллю я в пісні.

Степан Дан.

Lacrimae.

1.

Нема слідів, нема слідів
У гаях, де Ти ходила,
Лиш туга ходить, гірко заводить
І снують ся смутки мила.

Нема слідів . . . , нічо нема,
Хоч було поросло травою,
Лиш ворон краче і жаль мій плаче,
Ой так плаче за Тобою.

Й серце беть ся беть ся серце, . . .
А жаль мій піде за Тобою ;
Під вікном стане, сльозами скане
Із досвітньою росю.

Рано встанеш, рано вийдеш
До сходу сонця рвати квіти,
А на тих квітах, а на тих вітах
Мої сльози муть яснії.

2.

Мій жаль піде, мій жаль піде,
А за ним сірі смутки,
Ой мила, люба, кохана, люба,
Не зійдем ся, не станем вже тутки.

Ній жаль піде, мій жаль піде
Тебе шукать між люди ;
Тихої ночі, як стулиш очі,
Під вікном Твоїм плакати буде.

Мій жаль піде, мій жаль піде
І вернеть ся до мене :
„Коханий хлопче, вона всьо топче,
В неї серце, як камінь студене“.

Wytłoczono w oficynie drukarskiej
Wilhelma Braunera w Kołomyi.

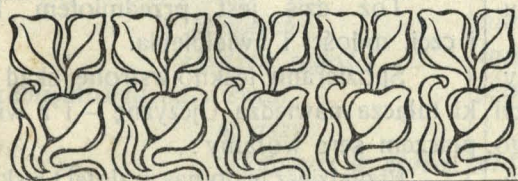
Echo z nad Prutu

tygodnik naukowo-literacki.

== Z pod czcionek drukarskich wychodzi w każdą sobotę. ==

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Henryk Osuchowski ul. Staromiejska.

Do nabycia po 10 groszy w księgarni WP. Żybońskiego i w drukarni WP. Wilhelma Braunera



1809—1909.

W „rzece stuletniego ciek” przepłynął wiek od chwili gdy twórczy duch poety ujrzał światło dzienne, a lat 60, odkąd ze świata uleciał.

Uleciał cicho i niepostrzeżenie, ale majestatycznie — uwity w płaszcz „nie wyżebrany, lecz świetnościami dawnych jego przodków świetny”, z zapisanym rodakom wyrzutem chłodu i obojętności, z cichą skargą na niewdzięczność, jaka dostała się w udziale jemu, „sternikowi duchami napelnionej łodzi”, co „dla ojczyzny sterał swoje lata młode”, a tak godnie i szczytnie piastował sztandar polskiego słowa.

Więc On — grom i siła narodowej pieśni, kapłan dziewiczo nieposzlakowanej poezji, szermierz wzniosłości, piękna i idei,

po tytanicznych z przeciwnościami losu bojach i zmaganiach — przenosił się do wieczności z gwiazdą anhelliczną na czole zadumy, z okiem proroczo w natchnione przyszłości niebo zapatrzonem, z duszą miłośnie rozanieloną, po oceanach mistyki i prometeizmu się pławiącą.

Została po nim przecie „ta siła fatalna,” co rozdziera zwolna ciemności rozpościerane fanatyzmem literackich snobów zoiłów i arystarchów, — co ma moc „przerabiania nas zjadaczy chleba w aniołów,” a pełną wywalczyła rehabilitację pocie „kochającemu lub więcej niż umarłych kości,” częściej „pieśni miłości nucącemu niż przekleństwa,” „opalową pieści” „pełną łez i krwi i błyskawic świetnych”.

Zaprawdę! Siła poezji Słowackiego naczelnie zasadza się w stylu, — w tej przepysznej mozaice mieniającej się nieprzebranem bogactwem tęczyowych a groteskowo zestawionych barw, rozszalałych tonów i upajających woni — w tej uroczej muzyce, w której „niesione nutami Bethowena płyną farby Rafaela,” a dodajmy także: balzamiczne wonie budzące się na wiosnę z uśpienia mocarstwa natury, — w tej za tem mistrzowskiej syntezie stapiającej w sobie najróżnorodniejsze środki artystycznej ekspresji.

W takiej wytwornej świątyni przemierzają ideały poety: wiara w przyszłość budowaną na pędzie „ducha rewolucjonisty“, serdeczny demokratyzm widzący w warstwach społecznie upośledzonych najzdrowszy i jedynie do skutecznej pracy okoloł zmartwychwstania i wskrzeszenia powołany czynnik, dążność do wolności i postępu w najszerszym znaczeniu, równouprawnienie idealizmu z realizmem, patryotyzm w parze idący z poświęceniem i ofiarnością, kult prawdy i zacności, trzeźwość i umiejętność uwzględniania rzeczywistości choćby kosztem tak uwielbianej i czczonej przez niego idei, słowem godzenie rzeczywistych warunków doczesnego bytowania z postulatami etyki, estetyki i kodeksu ideałów

To są najważniejsze żywioły i materyały surowe, które przy genialnej fantazyi i wyobraźni tudzież instynktu wynalazczego snującego najinteresowniejsze pomysły literackie — najczęściej pod formą dramatu, okoloł którego poeta największe położył zasługi i poematu — od ostatnich lat zwłaszcza — stanowczego.

Umiejętnością charakterystyki cieszył się znakomita, zwłaszcza upośledzonych do jego czasów w literaturze postaci niewieści których stworzył cały rej doskonale — a była mu w tem pomocna i spotęgowana do najszerszych rozmiarów poetycka intuicja, i ten dziewiczy pierwiastek jego złożonej natury, który miał stanowisko dominujące w jego organizacyi duchowej zbliżając ją ku owej słynnej „wieczystej dziewiczości“, i wreszcie częste wloty w te podniebne wyżyny, które on sam nazwał: „atmosferą imaginacyi, krajem przenośni, wyspą ideału, przeznicią rzeka łez.“

Najogólniejszą cechą poezyi Słowackiego jest jej młodość i wiekuistość. Jest to nigdy nie wędzący las dziewiczy o nieprzebranem bogactwie cudów, z poza którego

wyziera sam nieśmiertelny duch geniuszu, jak rajski ptak lub gigantyczny orzeł odprawiający w głębi swoje nieprzeniknione misterya.

„Zdaje mi się“ — są słowa poety — „że Bóg miał włożyć kiedyś duszę moją w orła, co śpi na igłach śniegu, nie budząc się kiedy wichur obrywa mu pióra, co nie ma przyjaciół i szczęśliwy, że sam patrzy na słońce. Szkoda, że nie poszedł stwórca za pierwszą myślą Takby mi dobrze było ze skrzydłami i z jękiem ptaka wpierściah.“

Była w nim część bóstwa, był majestat Króla-Ducha i rozmach nieśmiertelności.

Toż dziś jest przedmiotem hołdu i czci, miłości i uwielbienia.

Spozieranym tęskno wstronę, skąd zwłoki tułacza nawiedzą Ojczyznę — i z wielkim płaczem serc wołamy:

„Przyjdiesz ty do nas w złotej błyskawicy

„Przyjdiesz ty do nas w hejnałach

[rozwiei.

„Przyjdź! Padnij ziarnem siewnem, rosą

[z nieba,

„Bo głód jest Duszom — Bo Duszom

[brak chleba

St. in.



W noc księżycową.

Cisza . . . Ogród spowity w Noc
mdleje

w półśnie marzenia.

Cisza . . . Na światy święta Moc
sieje

sen ukojenia.

Rozwiera się miłości kwiat
 wonny,
 pełen tęsknoty.
 Księżyc rzuca na śpiący świat
 senny
 płaszcz jasno-złoty.
 Muzyka smętna, senna gra
 w ciszy
 nocnej, grobowej.
 Na niebie zapalona skra
 dyszy
 miłości słowy . . .
 Płasa wokół mnie orszak mar —
 sennych
 wspomnień młodości.
 Czuję dziwny miłosny czar
 błędnych
 złudzeń radości . . .
 Drży namiętnością cały świat,
 w ciszy
 skąpanej w złocie.
 Miłością biały lilij kwiat
 dyszy
 w sennej martwocie.
 Rusałki się snują wśród drzew
 wonných
 w szatach świetlistych.
 Fontanny szemrzą tęskny śpiew
 w sennych
 akordach czystych.
 Czarowna pogrąża mnie woń,
 drżąca
 w marzeniu sennem.
 I upaja mnie światła toń,
 lśniąca
 w szczęściu bezdennem.

Le. Ch.



Henryk Osuchowski.

Wpływ niemieczyny na język polski.

(Ciąg dalszy).

Wyrazy obce w danym języku dzieli się zazwyczaj na a) obce w ścisłym znaczeniu (*fremdwörter*) i b) wyrazy przyswojone t. zw. *lehewörter*. Pierwsze mało oddaliły się od swego pierwotnego brzmienia, drugie zupełnie się przekształciły. Zapożyczone zwykle w dobie najdawniejszej — przemienił często bardzo lud do niepoznania i te łatwiej się też ustalają, uobywatelają, wchodzą niejako w krew i życie tego języka.

Inne znowu wyrazy przyswajają się dla jakiegoś odcienia znaczeniowego.

Zupełnie naturalnym jest objawem, że dźwięki pewnego obcego języka wchodząc n. p. w nasz polski — ulegać musiały z konieczności pewnym zmianom; konieczne to głównie dlatego, że należało je albo podstawić, albo zastąpić lub zbliżyć bodaj do brzmień własnych, stosując się do warunków akustycznych.

Stąd niejednokrotnie prawom brzmieniowym języka muszą się poddać nawet imiona własne i nazwiska.

N. p. Wierzynek (*Wirzing*), Morsztyn (*Mornstacyn*), kramsztyk (*Kramstück*), Lelewel (*Löhlhöffel*) i t. p. przyczem nadzwyczaj często występuje zupełna *assymilacya* do wyrazów swojskich.

I tak *e* przed *r* zmienia się zwykle w *a*:
wehren — warować; czeskie *ofera* (*ofiara*);
 doln. niem. *smeren* — smarować; *gerben* — garbować; *mergel* — margiel; *wert* — wart;
 w słowie *bursztyn* — *assymilacya* do *bury*.

Końcowe i zwykle powstaje: Zügel —
cugiel, zirkel — cyrkiel, günsel — gądziel,
hobel — hebel, segel — żagiel, mandel —
mendel, nie przeczą temu wyrażenia jak:
bassetel — bassetla, trommel — drumla,
säbel — szabla, taffel — tafla.

b albo zostaje w brzmieniu pierwotnem
n. p. blacha, burmistrz, bawełna lub zastę-
puje p puhar becher, puszka buhsa; fader-
pusch federbusch, wyjątkowo margrabia i
mąry (bahre) — ze względu na asymilację
do martwy, umarły, mrzeć.

(C. d. n.).



Nie daleko.

Nie daleko, ponad rzeką,
Ponad Prutu szarą jasną
Moich uczuć i mych marzeń
Zobaczyłem duszę własną . . .
. . . Zobaczyłem i odżyłem:

Brzegiem kwitną łęgów wstęgi,
W górze błękit nieba mglisty . . .
Czyż ta woda i te łęgi,
Błękit czysty, uroczysty, —
Nie jest duszy mej odbiciem?...
I w niej także brzmi wesele,
I w niej smutek walczy z życiem;
I w niej płynie i w niej ginie
Jakby w rzece, — wiele... wody,
I w niej w srebrne chmurki strojny
Błękit ducha, wiecznie młody!...

.
.
A gdy rano tę splakaną
Ziemię, słońce znów oświeci,

Wtedy w duszę moją senną
Z ponad Prutu echo leci...
Wtedy ona rozmarzona,
W kraj omamień lecieć zdolna,
Taka jakaś prosta, szczerą —
Razem cicha i swawolna . . .

.
Nie daleko, ponad rzeką,
Ponad Prutu szarą jasną,
Moich uczuć, moich marzeń
Zobaczyłem . . . duszę własną! . . .

.
Leon Serdeczny.



Wyznanie.

Czyliś ty była iskrą mocarną,
co z krwi płomienie bujne zapala —
czyliś ty była tęczą pożarną,
na niebios stropie błyszczącą zdala —

Czyliś ty była wichrem jesiennym,
co sercem miota jak zwiędłym liściem —
czyliś ty była majakiem sennym,
rozkoszmem tchnieniem przed słońca
[przyjściem —

Czyliś ty była żal i tęsknota,
czyliś ty była pieśnią, radosną,
czyliś ty była gromów gra złota,
czyliś ty była ciszą i wiosną — —

Kocham cię jasna i wielbię bezmiernie,
patrząc w twych oczu przepastne źródło —
i z bólu martwe, owinięte w ciernie,
u stóp twych składam serce, — serce moje!...

Mar.

Napróżno !

(fragment.)

Wieczna walka, wieczny myśli trud,
i za życia i po śmierci, to nasz los,
to nasz los . . .

— Leżę czysty i biały na dnie. Piasek
żółty, miękki postaniem dla mnie. Przez zie-
loną wody warstwę, widzę niewyraźnie po-
marszczony pień wierzby starej. Ciemną
głębią spruchniałego oka patrzy na mnie
tajemniczo, może z podziwem a może tylko
z ironią. —

— Rano, nim świt, odczuwam prze-
dziwnie dreszcz pierwszy budzącej się do ży-
cia przyrody. Dzień cały żyję jej życiem.
W nocy usypia mnie cisza ogromna, potężna.

— A fale idą z cichym, miękkim szme-
rem. Fale zmienne i kapryśne, w noce
czarne, twarzy chmurnej, we dnie, jasne
i radosne.

— Leżę sam, zdala od gwaru i świata,
daleko od mrocznych żądź, co łap tysiącem
radość z życia wysysają.

— Samotny tu leżę i zapomniany.

— Wyzbyłem się pragnień górnych,
nienazwanych i ledwo odczuty rojeń. Do
wielkich rzeczy dążyłem, a nic nie zdziała-
łem. Wielkie słowa — puste dźwięki.

— Małostkowość i dumne poczucie
własnej siły minęły bezpowrotnie.

— Złość i nienawiść, co mną w życiu
rządziły, opuściły mnie i z duszy wypęły
jak gady okrutne.

— Krzywdzącej przemocy i gwałtu za-
znałem.

— Miłości upojnej, jak szwał potężnej,
jak piorun gwałtownej . . .

— A dziś to szare, trosk pełne życie,
hen za mną. Minęły chwile tęczowych ma-
rzeń i złocistych snów. Dziś widzę jakie to

wszystko marne, co ongiś było dla mnie
celem.

— Bom stanął u kresu.

— Poznałem Nieznane, ujrzałem Ta-
jemnicze. Czuję, myślę i wiem wszystko.

— Dławi mię jeno niemoc serdeczna,
bezwład bolesny. I teraz jak za życia spo-
koju nie mam. Myśl jedna mnie ściga. Jed-
nego tylko pragnę całą duszy mocą.

— Wyrwać się z tej ciszy przeogrom-
nej, bezmiernej jak oceany, jak myśl. Pójść
do ludzi, do tych, co mnie krzywdzili, do
tych, co mię miłowali i rzecz im . . . słu-
chajcie ! . . . poznałem !

— Napróżno !

— Kto umiera . . . dla siebie jeno
tajemnice zdobywa !

— A fale idą nademną z cichym mięk-
kim szmerem, i zda mi się szepcą . . . re-
quiescat . . . requiescat . . . in pace . . .

r r r.



„O duszo ma!“...

O duszo ma, graj głuche tony

Graj! . . . Graj! . . .

Niech szumi gaj, gaj ulubiony,

Gaj! . . . Gaj! . . .

O wicherze wiej

przez debry kniej

Hej! . . . hej! . . .

Niech echo twe,

Czaruje mnie,

Niech struna twa

I we mnie drga,

Niech szumi las

Na widok nas,

Niech gości nas w swej głuszy,
Bo smutno . . . mojej duszy . . .
.

O wicherze wiej
Wśród lasów, kniej,
Szumem poruszaj dąbrowy,
Rozbudź doliny,
Smętne drzewiny,
Wzbudź w nich uczucie majowe!

I niech tak grzmi
Twa pieśń wśród pni
Odwiecznych, starych dębów,
I niech pieśń płynie
Przez pustki zrębów
. . . Dopóki nie zaginie! . . .
.

Ty wicherze wyj,
Piorunem ryj,
Graj duszy mej,
Wśród borów, kniej . . .
Piosnki nadziemskie,
Czaruj tonami
Burze z gromami,
Wszystkie stworzenia ziemskie! . . .

I czaruj kraj
Tonami gry,
Graj duszy, graj . . .
O wicherze . . . Ty! . . .

M. Czarnopiórski.



Na ziemi snów.

Krew nie woda, więc myśl młoda
Leci w górę — w dal . . .
W dal nieznaną, dal kochaną —

Choć wśród smutku fal . . .
Jej nie wstrzyma — gniew olbrzyma
Niczem dla niej świat!
W dal ulata, nie zna świata,
Bo to jest jej . . . kat!!!
.

Toż nie zważa, że obraża
Tych co pełzać chcą; —
Ona leci . . . aż zaświeci
Wspomnieniem i łzą . . .

Poło . . .



Вальтер Безант.

Молодим літератам

(Копень).

Дальше, логіка і реторика, се науки, які приносять неоцінену прислугу молодим літератам. Ті науки причиняють ся до порядного і звязного викладу гадки. Правда, не знаю, чи в цілїм Лондонї молодий чоловік зможе найти щось в родї курсу реторики, але книжки можуть заступити той брак.¹⁾

Студії над стилем добрих авторів помагають в виробленю власного. Знанє чужих язиків і всесторонне образованє, чи то наукове, чи то в царинї штуки, є також доконечне.

¹⁾ У нас гарні підручники, логіки: Копач, Що таке людське думанє? (Вид Тов. Педагогічного), і Т. Мандибур: Логіка (вид. для середн. шкіл.)

Най молодий літерат найде час на студіюване маларетства, музики і різьби: ті студії йому вкажуть, що маляр, композитор, різьбар стараються висказати свої гадки, кождий своїм способом: один пензлем, другий при помочи звуків, третій долотом.

Студії над штукаю мають ще і иншу свою добру сторону. Они наповняють ум любовю до краси, що робить студіюючого здібним перелити почуте краси на власні картки, очіщують і підносять його смак; призвичаюють його до тої самої старанности в ужитю слів і речень, яку маляр примінює до постацій і барв. А тому, що оштуці можна сказати то само, що о літературі і навідворот, то ті студії улекшують молодому літератови витворити собі критичні правила і взори совершенности.

Встановлений в тої спосіб взір буде практичний, бо молодий літерат не розуміти труди і обмеження. Він буде лагідніший від пересічного критика, який узгляднює тільки вислід; буде рівнож і острожніший від него, бо не розуміти процес.²⁾

Скоро молодий літерат приступить до своєї задачі, скоро пічне вилити гадки на папір, то повинен придержувати ся правила:

Треба писати що дня!

То правило не значить, щоби що для писати на те, аби набрати вправи в писаню. Вправа сама через себе в ні-

чим. То найбільше розновсюднений дар: його може мати і пятайцяти-літня пенспопатка. Тому тої дар підозріти не безпечний.³⁾ Літерат, що має в павно перо, з часом спостерігає, що оно ставсь його паном, не хоче тримати ся предмету. Иншими словами се значить, що мозок пишучого не в під його власттю.

Висказане правило м на ціли щоденне змаганє не на то, щ набрати вправи в писаню, але щоби контролювати свої гадки, папувати над ними. Головною його задачею — запобігти небезпеці вправного писаня.

Коли я жадаю, щоби студіюючий писав щобудь що дня, то маю на думці, щоби писав щось означеного: статю, в якій розвиває якусь гадку; портрет в кількох значних чертах, які подають той сам характер; власний зміст без непотрібних подробиць. Словом, якусь одну річ і тільки одну. . . Иншими словами молодий літерат повинен навчитися ясно думати і з увагою розбирати свій предмет і всі ті прикмети перенести до свого пера. —



²⁾ Процес, який відбувається при твореню даного твору.

³⁾ Вправна писанина преріжних Шерльск Гольмесів, Нік-Картерів і др.

Афоризми.

Ароганція і почуте власної вартості суть собі впрост противні; чоловік о стільки є арогантський, о скільки йому брак почуття власної вартості.

* * *

Блудити є людською річю. Не один чоловік своїми блудами доказує, що він є чоловіком.

* * *

З того каменя, котрим обкинено не одного великого мужа, потомство збудує йому пам'ятник.

* * *

Кожний чоловік має двояке образоване: одно дають йому інші люди, а друге первісно важніше набуває сам.

* * *

На дерево, що не родить овочів ніхто не кине каменем.

„Дума про молодий вік“.

Ах деж є, ах деж є мій вік молодий
Де щастє дитинне, де рожеві сні
Де доля цвітуча в зараню весни —
Ах деж то подів ся мій рай золотий,
В котрім я щасливий думоньки снував
І молоде серце до сну колисав —
И не знав о недолі, не знав о журбі
Не знав, що се: стратить літа молоді;
Не знав, що сли хвиля райських любих
[снів

Мине, буду плакати, тужити і жаліти
Ах! вже все пропало — я не маю
(слів

Щоби оповісти — як серце болить!...

Глядаю, дивлю ся на сей Божий
(світ

І любо ми в серцю і душі стає
Бо там гень! далеко зьвіздочка
(блищить

Та зьвіздка є моя, до неї серце бе...
І тільки потіхи лише маю я
І тільки з цілого осталося раю,
Любов запалена, незгасла сьвята...
Я люблю, я люблю зьвіздочку мою!...

Ах серце! не рви ся, не плач, не тоскуй
Завір щастю своєму, мене звесели —
І долю щасливу на жите вішуй
І неба ми зьвіздко, неба прихили!
Щоб серце злучилося на віки з тобов
Щоб міг я на тебе вічно споглядати
Я шепну ти в тайні, що то є любов,
Навчу тоскувати тя — любити
(і страждити...

Летиж моя зьвіздко, від хмар утікай,
Іх страшні тумани чорніють в'оки
Під місяця ясні лучі ся ховай
Своїх не щади ти срібнобілих крил...
А сли тії хмари — ті люті тебе
Прагнуть ухватити в свою темноту,
Злети тут до мене — у серце моє
Оно тя пригорне — я радо прийму...
Згадаєм про пройшли літа молоді,
Про цвіти рожеві, найщасливіші дні,
Про думи дитинні, невинні сьвяті,
Згадаєм про райські золотенькі сні...

„Марвич“.

Wytłoczono w oficynie drukarskiej
Wilhelma Braunera w Kołomyi.

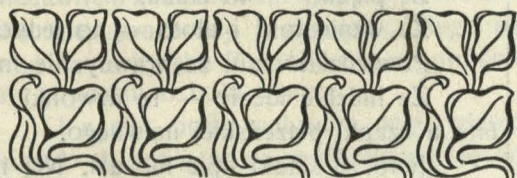
Echo z nad Prutu

tygodnik naukowo-literacki.

== Z pod czcionek drukarskich wychodzi w każdą sobotę. ==

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Henryk Osuchowski ul. Staromiejska.

Do nabycia po 10 groszy w księgarni WP. Żyborskiego i w drukarni WP. Wilhelma Braunera



Kwiaty.

„Cichym wielbicielem“.

*Jasne kwiaty, niewinne, rozkwitłe przecudnie
Życia żądzą spalone mdlejące
I za chłodem wieczoru tęskniące
Kocham w płomienne południe.*

*Wpijam w krwawe kielichy w słońcu
[rozszalałe,*

*Usta moje gorączką strawione,
Wonie namiętne, żarne, stęsknione
Wchłaniam w me piersi zbolące.*

*W senne kwiatów niewinnych warkocze—
[powoje,*

*Wonne, miękkie, rozkoszne, kojące
Wargi moje przytulam palące
I owijam skonie moje.*

*W noc bezsenne, nudy, znużenia, martwoży
Wpatrzony w kwiatów kolory złudne,
W maki, róże, chryzantemy cudne
Zabijam chwile tęsknoty.*

Le. Ch.



W bój nam iść!

Wiatr szalał z wściekłością. Z mocarną siłą rwał brzoźki wątle, wiekowe dęby ku ziemi gwał. Drzewa, skrzypiąc żałośnie, chyliły ku ziemi dumne czuby. Leciały w górę liście słabe i drżące. Z hukiem toczyły się z gór, potężnych skał odłamy.

I nagle, wichr jakby przerażony umilkł. W takich chwilach, czuł Kąstki, jakąś dziwną niewytłumaczoną obawę. Zdawało mu się, że ta niespodziewana cisza cmentarna spada mu głazem na piersi i wróży coś strasznego.

A wicher jakby w zniszczeniu własnem sił nowych nabrawszy, jakby świadom swej mocy, znowu pōczywał melodye potępieńcze

grać z szumem i świstem się przewalać. gniesć i niszczyć i rwać. Jasne chmury, niby srebrną, zwiewną pajęczynę, pędził przed sobą po niebie krwawem i płatał i mieszał.

Kątski patrzył na drzewa powalone. Leżały bezładnie. Stare, napół zniszczone, wyciągały w górę chude, z liści огоłocone ramiona starcze i trzęsły niem, jakby się niebu wygrażały za życie zabrane. A wicher rzucał w nie garście pełne wywiedłych liści, gałęzi połamanych i śmieci, jakby chciał ich groźby znieważać sromotnie. — Młode, pełne siły żywotnej, blizną złamania bielejące patrzyły ze smętnym wyrzutem gdzieś w dal nieprzeniknioną. Życia jeszcze nie znały, pierwszy wicher je zmiażdżył.

W duszy Kątskiego zrodziła się myśl bolesna. Dlaczego ma ginąć pod łapą bezmyślnego zniszczenia, to co wzniosłe i piękne . . . dlaczego? Ból serdeczny w nim zadrgał i zmieszał się z nagłym przypływem niemocnej gorczy. I nie zauważył nawet jak fala ostatnia wichru przeszła obok niego i przepadła w oddali.

Nastała cisza ogromna, przedwieczorna Las, jakby strwożony niedawną walką milczał tajemniczo. Zachodzące słońce, złoćilo łuną krwawą dalekie pola, w stawie się przeglądało, góry potężne brało miłośnie w swe jasne ramiona.

Próżno usiłował rozżalony i zdenerwowany Kątski odpowiedzieć na zadane sobie przed chwilą pytanie. Pod czaszką czuł dziwny zamęt. Czuł, że myśli ulatują z niej jak ptactwo niesforne, pierzchliwe. Gorączka go trawiła. Więc iść zaczął bezmyślnie a szybko.

Pocom tu przyszedł . . . poco . . . szeptał. Lecz odpowiedzi znaleźć nie mógł. Jak przez sen przypominał sobie dzień ubiegły. I mimowoli brwi marszczył, usta zbieleły wykrzywił i do krwi zagryzał. Wczoraj doznał wielkiej krzywdy. Jury odrzuciło i wy-

drwiło jego dzieło ukochane nad którem tyle pracował, w którem zamknął niby w konsze drogocennej lepszą część człowieka. Owoc tylu niepokojów i zmagani się serdecznych poszedł na marne. Wstyd palił mu czoło. Samotność, do której oddawna przywykł, dławić go dziś poczęła. Przed nikim nie mógł się uskarżyć na niesprawiedliwość, bo nie miał nikogo. Samotny był, jako dźwięk ostatni struny porwanej.

Rodziców stracił wcześniej. Życie było dlań ciężkiem. Nauczyło go by zbyt skrzydeł w górę nie wznosił.

Powiedziało mu, że słowo — to czczy dym.

Że piękno — to złuda.

Że wzniosłość i błoto — to jedno.

Powiedziało mu, że prawdy nie ma.

Że ludzkie ideały — to dzwonki rozbite u czapki błazeńskiej naiwnego.

Jeno ze sztuki kpić nie dał. Nią i dla niej żył. W niej widział cel życia swego. Wczoraj wydarto mu jedyną wiarę. Ujrzał się niegodnym celu, do którego dążył. Postanowił zbyć się życia jak łachmanu niepotrzebnego . . . Pocóż żyć bez wiary . . . dlaczego cierpieć . . . ? I przysły mu na myśl drzewa powalone, co je przed chwilą widział. Więc na to istniały? I przysły mu na myśl jego młodzieńcze marzenia. Och jak szybko zwarzyła je szorstka rzeczywistość. Przed sobą ujrzał pustkę i nicość przeraźliwą. Zbladł, oczy świeciły mu blaskiem niezwykłym. Skutkiem chorobliwie podnieconej wyobraźni i chwilowego rozstroju, drżał na całym ciele. Nie mogąc się dłużej utrzymać na nogach usiadł bezwładnie nad brzegiem rowu. Brudno zielona woda i błoto, wywarły na nim wrażenie wstrętu. Odwrócił się w bok. W pobliżu spostrzegł rozwalony kopic mrówczy.

Grudy czarnej ziemi, pełne białych jaj mrówczych, leżały porozrzucane. Gruby,

bezkształtny kij, którym dokonano zniszczenia, sterczał wbity w kopiec. Z misternych krążganków, subtelnie budowanych korytarzy, zostały jeno szczątki.

Kątski, patrzył na wnętrze cudnego pałacu z podziwem i litością. Zapomniał o sobie. Uwagę jego zwróciła drobna mrówka. Na grzbiecie niosła ostrożnie i powoli kilkakrotnie większe od niej jaje. Mimo ogromnych trudów szła wytrwale naprzód, żadną przeszkodą nie zrażona. Za nią szły inne długim roboczym szeregiem. Były w pobliżu kopca. Kątski spojrzał nań i ujrzał wewnątrz ruch szalony. Tysiące mrówek snuło się na wsze strony, ochoczo i bez zamieszania. Niedawnem zniszczeniem bynajmniej nie zniechęcone, pracowały z zapalem. Długo patrzył na to Kątski. Z podziwem, zapomniawszy o własnym bólu i męce.

I nagle pod wpływem tego widoku poczuł w sobie nową myśl. Sądził się bez celu — oto go ujrzał.

Uczuł się zdolnym do pracy twórczej.

Poznał, że walczyć mu trzeba z życiem wytrwale, niezrażając się niczem, a wówczas uczyni je, jakiem je mieć chce. Zrozumiał, że niewolno mu wątpić, lecz iść śmiało, i przeszkody przebojem zdobywać.

r r r.



Kiedyś Cię znałem...

Kiedyś cię znałem, w blaskach świetlanych
[promieni]

Płynęłaś jasna ku mnie zór majowych falą
I byłaś, jak bogini, co „Szczęściem“ się
[mieni]

Byłaś z tych, przed któremi kadzielnice palą
Kiedyś cię znałem, z nad łąk gorących

[oparnych]
Płynęła mi Twa postać niebiańskiej

[mieszkanki]
Zapach łąk szedł od pola, z słońca oczu

[żarnych]
Od kwiatów, szły stulistnej wonie macierzanki
Kiedyś Cię znałem . . .

O! znałem Cię; w promieniach płynęłaś
[słonecznych]

I kąpałaś się w rosie pól majowych jasnej
Kąpałaś się w słońca smugach, miłośnych

[serdecznych]
I młodości służyłaś, twego dworu szatnej.

Kiedyś Cię znałem w szumach stuletniej
[dąbrowy]

Szłaś Świtezianki krokiem z wód leśnych
[kryształów]

Dębów dumnych słuchałaś i brzózek rozmowy
I ptaszków leśnych śpiewu i muszek chorałów
Kiedyś Cię znałem

Kiedyś Cię znałem życiem i pieśnią i
[szczęściem]

Rozpuściłaś swych kruczych włosów na
[wiatr strugi]

Cieszyłaś się swym z lasem i wiosną
[zameżciem]

Byłaś jak obraz wiosny ukochany, drugi . .
Kiedyś Cię znałem

„Mietek“.



Do J... D....

Stoi nad tobą władczyni przemożna
Co ducha twego na uwięzi trzyma.

Ty pragniesz słońca, a ona: „nie można!“
Ja nie chcę w życiu mieć ducha — olbrzyma.

Gdy ty chcesz śpiewać jak słowik, król
[pieśni,
Ta, która wiecznie stoi ci nad karkiem,
Szydzi: „biedaku, niechże ci się nie śni, —
Jeśli chcesz śpiewać, pozostań — kanarkiem.“

Gdy rwiesz się by jak wysłanniki boże —
Święci pieśniarze — mieć obfite plony,
Ona ci powie: „Będziesz po ugorze
Szedł, i tam podnosił kłos co uroniony.“

A kiedy idziesz schylony nad rżysko
I zbierasz kłosa lub zgubione ziarno,
O jakże często kark zgina ci nisko
Po oset, kąkol albo plewę marną!

.....
Stoi nad tobą ta pani wszechwładna
Każe, byś wieczną ślubował jej wierność...
Z pęt jej nie wyrwie ci już siła żadna,
Żaden cud nowy . . . na imię jej: —
[m i e r n o ś ć !

— jedna z wielu. —



Henryk Osuchowski.

Wpływ niemieczyny na język polski.

(Ciąg dalszy).

Trzy są zatem dominujące czynniki,
działające na wyraz niemiecki w procesie
przyswajania go j. polskiemu:

1) Zmiany fonetyczne — normalne;
2) przemiana końcówek, asymilacja
morfologiczna;

3) oraz etymologia ludowa czyli a)
czynnik fizyologiczny, b) psychiczny — bar-
dzo ważny — dający nam wytwory słowo-
rodu ludowego.

I trzy są zarazem sposoby etymologii
ludowej t. j. nieświadomego, mimowolnego
upodobnienia.

A) upodobnienie formy — aso-
nacja n. p. orczyk (ortscheit); lejce (leit-
zeil); krochmal (kraftmehl); kierków (kirch-
hof);

B) upodobnienie znaczenia —
adideacja — doprowadzenie pod pień swoj-
ski, mające mniej lub więcej zbliżone zna-
czenie — n. p. strukczaszy (struchsest —
asym. podczaszy);

C) doprowadzenie nieznanego
wyrazu pod pień swojski, zbliżony fonetycz-
nie, znaczeniowo bez związku — arrady-
kcy — pietruszka (petersilie — Piotr);
lukrecya (lakritze — Lukrecya) i t. p.

Na ciekawą uwagę zasługują również
takie złożenia, w których jedna część jest
polska — a druga ma charakter obcy np.
pióropusz (federbusz); szpicrózga (spiess-
ruthe); kroto chwila (kurzweile); bawełna
(baumwolle); bokobrody (backenbart).

Ten sam wyraz mógł być zapożyczony
zresz tą w różnych epokach i mógł raz
być przekształcony w duchu j. przejmujące-
go — to znowu przystosowany do zasad
fleksyi — ale też równocześnie różne jest
ich znaczenie.

Tragarz, bryfftreger, kulturtreger; bar-
wa (šrgn. varve) obok farba (farbe); gang
(u zegarków) ganek; pieniądz (phennig) i fe-
nik, majster i mistrz.

Odwrotnie dwa różne wyrazy, złożone
z równobrzmiących połączeń dźwiękowych —
mogą mieć jednakowe brzmienie: szlaban

(szlagbaum — szlafbank), grajcar (kreuzer, krätzer).

Jednakowe zakończenia różnych wyrazów — mogą być różnego pochodzenia: sznur (ek), kor (e) k, gatun (e) k.

Przemianie ulegać muszą również i końcówki, jeżeli obce są duchowi j. zapożyczającego. Końcówkę taką albo zastępuje się przez odpowiednią swojską — albo pożyczoną przekształca się według zasad głosowni polskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Tęsknię wciąż za małą wioską
I za dziecinnymi łzami,
Łanami się złocącymi
I białymi lilijami.

I za słonkiem uśmiechniętem
Jasnym, jako twarz dziewczyny;
Chciałbym słuchać w nocnej ciszy
Śpiewów, choćby raz jedyny.

Chciałbym być tem dzieckiem jeszcze
Bawiżem się w zielnej trawie,
Rzucającem ze swywoli
Chleba, rybkom w cichym stawie.

Gdyż nie znałem wtedy smutku
Będącego wciąż w ukryciu.
Nie stawiałem sobie pytań:
Jakiż cel jest w naszym życiu?

M. Gr.



*

*

... Dla E. G. ...

Nie chcę słów o cudownej wiosnie . . .
— co pieścić mogą mnie miłośnię . . .
— gdy w duszy mej żałośnię . . .
— nie chcę snów o cudownej wiosnie . . .

Nie chcę słów o cudownej wiosnie ..
— co poją zmysły przemiłośnię . . .
— gdy w sercu mem litośnię . . .
— nie chcę słów o cudownej wiosnie . . .

Nie chcę słów o cudownej wiosnie . . .
— co umysł wabią tak roznośnię . . .
— gdy w sercu ból brzmi rozgłośnię . . .
— nie chcę słów o cudownej wiosnie . . .

... Mazur ...



Zjawisko królowej Barbary.

(Legenda — nielegenda).

Działo się to za panowania Henryka Walezego, roku Pańskiego 157... Nad Wilnem jaśniało niebywale, błękitne, pogodne sklepienie niebios, a urocze ogrody i wirydaryzki wdzięczne pyszniły się swymi strojnymi w barwy, woniejącymi kwiatami. Lecz czemuż one były, owe kwiaty w swym przepychu barw i woni? Były tylko wasalami pełnej wdzięków królowej, czarującej

różę w wspaniałym ogrodzie, przy zamku Radziwiłłów.

Posadzona ją w owym arkadyskim czasie, kiedyto poszepty miłosne w ciemni liściastych krzewów i słodkie sny i rojenia łudziły mile zmysły — posadziła ją ręka, której uścisk mógł spowodować żywsze bicie serca, to jest piękna Barbara Radziwiłłowa, a później królowa, jako pamiątkę przeżytej przez nią różanej młodości i jako wspomnienie tych chwil szczęśliwych, których tu później zaznała przy boku kochanego Augusta króla. Posadziła zaś tę różę niedługo przed odjazdem na swą koronację, a więc jakby w przeczuciach bliskiego zgonu, który rzeczywistość w kilkanaście miesięcy nastąpił.

By zaś ta pamiątka nie znikła prędko, wyszedł surowy zakaz zrywania róży pod zagrożeniem utraty własnego szczęścia życiowego. Odtąd tysiączne razy spotykała się królowa kwiatów z podziwem i pochwałami.

Wszystkich, którzy ją widzieli, zachwycała woniejąca, osnuta podaniami róż; nie znalazł się nikt, ktoby się był ośmielił jej kwiaty uszczknąć i czar rozwiązać.

Pewnego pięknego poranku, kiedy promienie słoneczne złociły wierzchołki drzew, a kwiaty rozchylały swe kielichy, by skosztować ożywczej rosy i zaczerpnąć nowe go życia, rozsiewała zaczarowana róża blaski i wonie silniej, niż zazwyczaj. Wtem powolnym, lecz pewnym krokiem zbliża się młody Zborowski, bawiący pod ten czas w gościnie, na towarzyskim dworze książąt Radziwiłłów. Był to rosły młodzian o sympatycznej postaci dzielnego rycerza, który nie tylko śmierci potrafił śmiało patrzeć w oczy, lecz i posiadał umiejętność kochania kwiatów i kobiet.

Spostrzegł różę, a jej pięknnością zachwycony, jej zapachem olśniony, zerwał

jej kwiecie. W tej chwili zjawia się przed nim postać kobieca, jak boginka wyglądająca, o dumnej, dostojnej postawie, z czarującymi, marzycielskimi oczyma, w prześlicznej powłóczyściej szacie. Patrzy na młodziana poważnie i smutnie i następnie mówi:

„Dlaczego zerwał różę, jedyne wspomnienie mej szczęśliwej, minionej młodości. Otoś zaryzykował twe szczęście życiowe i znajdziesz je na nowo w tem miejscu, gdzie kiedyś okolona blaskiem panowałam krótko, lecz lubiana i czczona przez szczerych przyjaciół i wiernych poddanych“.

Kiedy Zborowski, którego zdziwienie i podziw opanowały z powodu tego nadziemskiego zjawiska, prosił o bliższe wyjaśnienie tych słów, odpowiedziała anielska postać: „Zobaczysz mnie znowu podczas najbliższej zabawy na dworze królewskim“ i po tych słowach znikła, a z nią i zerwana róża, którą Zborowski silnie w swej dłoni ścisnął.

Naszemu rycerzowi nie znana była trwoga, natomiast był mu właściwym ciągiem do wszystkiego, co tajemnicze, nadzmysłowe; powodując się takimi uczuciami, szczególnie jednak zniewalającym wdziękiem pięknej nieznajomej, która się w tak niewyjaśniony sposób zjawiała i znowu zniknęła, wywarłszy nań szczególne wrażenie, postanowił być obecnym na najbliższej maskaradzie i zabawie tanecznej na zamku, w Krakowie, które z takim przepychem odbywały się na sposób francuski, podczas krótkiego panowania Henryka Walezego.

Dzień oczekiwany niecierpliwie — nastąpił.

(Dokończenie nastąpi).

„W jesienną noc“.

Noc głucha . . . drzemie cały świat
w mroczne otulon cienie,
wiatr dmie samotnie w liście drzew,
a w sercu budzi . . . zapomnienie
czarownej wiosny . . . jako kwiat.
A dziwnej mowy jego wiew . . .

Wśród chmur, po niebie płynie . . . w dal
jasne oblicze miesiąca
jak w cudną, swą noc wiosenną,
lecz inne, bo mu czaru . . . żal
wiosny, bo ziemia . . . śpiąca . . .
Bo ona dlań jest jakby senną . . .

Świat cały grobem mu się . . . widzi,
jakgdyby spał wieczyście
niedoli snem i zgrozy;
milczeniem z ziemi całej szydzi,
i w chmury wchodzi . . . uroczyście.
A wicher z szumem, brzozy . . .
liście zawieźle w dół . . . utracą,
gdzie spoczną nie na długo,
bo znowu je . . . uniesie . . .
hen w nowe światy . . . bez końca,
(gdy zabrzmi mocy swojej . . . strugą)
. . . Tak, jak wspomnienia...niesie ! . . .

M. Czarnopiórski.



Думка.

Сеї почи зьвізда ясна тліла надімною,
Така гожа, така красна, як цвѣтка
весною !

Зьвіздка тліла — я глянула на єї
личенько,
А вона ся усьміхнула до мене
любенько . . .

Сеї ночи, о півночи місяць
з зьвіздочками
Грав ся на небі охочо, гейби
з діточками,
Соловейко сьпївав в гаю, я думку
думала,
Кого полюбити маю — зьвіздочок
питала . . .

„Люби того дівчинонько, що
серденько має,
„Ти го знаєш голубонько і він
тебе знає,
„Він у ночи гарні пісні про
любов співає,
„Пролїтає корчі лісні з нами,
розмовляє.
„Соловейко ! він зове ся — він
вміє любити ! . . .
„Зараз тїх ! тїх ! відізве ся — іди
з ним тужити“ . . .

Послухала-м зьвіздки ради—
Дав ся чути соловейко
Й цілу нічку з ним без зради
Забавляла-м ся гарненько . . .

„Марвич“



Іван Лаврін.

До * * *

Несесь моя пісенька крилами

Ген — ген сьвітами

Крізь мрочний бір,

Понад поля, ниви, филі бистрі,

В краї незвісні,

За стоки гір.

І звучна она, крилата несесь

Крізь стежки небес —

Ясний ї біг —

І пісенька моя прилігає

Ї тихо клякає

У Твоїх ніг.



Посвячене Г . . . О . . .

I.

Заколисало... заснули-сьмо твердо,

Не чуєш тяжкої недолі,

Най нас не будять... завчасно,

[завчасно

До ранньої . . . неволі.

Снім, доки нас філя колише,

Ніби м'які рамена мамуні . . .

Буря мине... буде все тихше,

Тихше... Люлі . . . а люлі . . .

Люлі — а люлі... аж сонні очі

Смерть в голову втолоче

І горстку землі рука далека

Чужа кине . . . у віче.

II.

Коби то мож побачити

В кришталах ясної води,

Що судьба схоче нам дати . . .

Коби то мож знати...

Ї все геть перейначити

В додро змінити зло,

Коби то мож побачити

Все змінене в добро! . . .

. . . Е. Гр. . . .



Od Redakcyi.

Redakcyя ośmiela się zwrócić uwagę swoich szanownych współpracowników, że **przyjmować może jedynie** utwory podpisane pełnem nazwiskiem, przyczem użycie pseudonimu dozwolone; a nazwisko służyć ma redakcyi za rękojmię. —



Wytłoczono w oficynie drukarskiej
Wilhelma Braunera w Kołomyi.

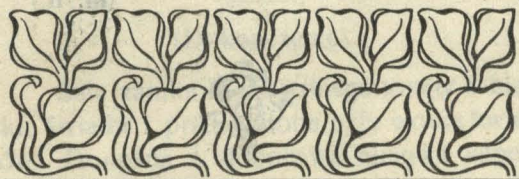
Echo z nad Prutu

tygodnik naukowo-literacki.

== Z pod czcionek drukarskich wychodzi w każdą sobotę. ==

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Henryk Osuchowski ul. Staromiejska.

Do nabycia po 10 groszy w księgarni WP. Żybskiego i w drukarni WP. Wilhelma Braunera



Z cyklu: *Cenothaphium Duszy.*

Świątynie Rozpaczy.

Pięła się ma myśl w kościoły
Tajni co w twarde zakute wrzeczadze
Wierzyła — że bóstw odkrytych ołtarze
Kłęcie Szczęścia dadzą w dani
Za trud.

.....
W bród

Krwawej weszła rozpaczy —
Wzięła ból —
Wielkiej nowiny,
Że srebrne gwiazd gontyny
Pustką drzemią
Pomarłych bogów —
Że szranki mlecznych dróg
Śladów nie mają nóg
Aniołów.

Że — kwiat u mogiły —
Modli się sobie —
Brzozom białokorym
I głazom. —
Że lirników srebrnowłosych
Jęki —
Niesplakane płyną
We mgły
Pąki rośne ze snu budzą
Szuwarom gędzić każą
I łnom. —
Że skowyt roboczych mąk —
Rąk
Żąda mściwych —
Krw. —
Mogilnik.

Po wiośnie.

„Hej, była miłość — biły ogniem tętna
I pieśń namiętna
Grała baśń złotą o wiośnie . . .
Grał w w tęczach maj
Słodko . . . miłośnie . . .

Słowik nucił miłosną kanzonę. Na-
miętną falą uczucia zalewał gaj, przyzywając
swą lubą na gody miłosne . . .

Upojony czarem melodji leżałem na
aksamicie mchów, a myśli moje krążyły do-
koła ciebie o Jasna moja.

Śniłem o różach twych ust i lazurze
czu,

o puchach miękich, pieściwych ramion,
o pączkach piersi,
o cudzie bioder.

Pragnąłem cię.

U stóp białych, płaczących brzoź roz-
wiesilem marzeń mych tęcze i przyzywałem
cię wraz z słowikiem . . .

I wiodłem cię w swych marzeniach po
szczytach gór, co płoną wieczornych zór
purpurą.

Ubierałem twe włosy w otocz gwiazd
złotych i róż szkarłatnych wieńce —

I wiodłem cię w zaświat piękna, utka-
ny z powiewnych rojeń i młodzieńczych
snów, — w baśniową krainę szczęścia
i rozkoszy —

Tęskniłem za twym uśmiechem pro-
miennym — i słodyczą warg twych młodych
i gorących — i dotknięciem miękich, koją-
cych dłoni. . . .

I pragnąłem cię całą swą istotą. —
Jak rozchylone kielichy dziewiczych
lilij — łakną rosy kryształnej —
Jak kwiaty pragną pocałunku słońca
Jak boleść duszy pragnie ukoju —

I tuliły się do siebie rozkochane cha-
ry i maki

I słowiki, kochankowie nocy

I brzozy jasnowłose —

Całowałem te kwiaty, bo mi o tobie
mówiły swym pogodnym błękitem i purpu-
rą gorącą —

I zazdrościłem słowikom i brzozom . . .

Zjawiałaś się wreszcie, jak wizja cudna
odziana w przepych swego dziewiczego cia-
ła, rozkwitającego młodością i krasą —

I szliśmy w krainę szczęścia . . . w ognie
zamienieni złote . . .

Woniały silniej kwiaty i słowik śpiewał
namiętniej —

I czar miłosny spowijał ziemię . . .

.

Hej, była wiosna — upojna, szalona!
Z młodości kruz piliśmy wino . . . złota
dziewczyno! . . .

„Hej była wiosna i szalały i burze

I krwawe róże! . . .

Dziś róże zmarły — zerwana nić złota,

A w sercu lka

Cicha tęsknota . . .

(m. h.)



Do braci młodej . . .

Bracia do zgody nadszedł czas,

Hejnał do zgody wzywa nas;

Do zgody, do zgody

Przystępujmy wraz!

Gdy serce nam porwie miłości szal

Wówczas przesądów zniszczy się wał;

Do uczuć braterskich

Nastąpił już czas!

Tam czeka na nas ojczysta błoń,

Co każe podać do zgody dłoń;

Do pracy, do pracy

Wspólnej w sam raz!

A kiedy pryśnie zawiści lód!

Stanie się nagle cudów cud!

Do trudów, znojných

Woła cały lud!

Bracia do zgody nadszedł czas,
Hejnał do zgody wzywa nas;
Do zgody, do zgody
Przystępujmy wraz!

„Dżurków“.



Zjawisko królowej Barbary.

(Legenda — nielegenda).

(Dokończenie).

Sale zamku krakowskiego tonęły w blasku światła i przepełnione były wonią kwiatów. Donośna i doborowa muzyka kapeli przybyłej z królem z Francji rozbrzmiewała po bogato udekorowanych salach. Szlachetne damy i dostojni panowie i rycerze wysokich i starych nazwisk w najróżnorodniejszych maskach i strojnych szatach przesuwali się po wytwornych posadzkach. Lecz aksamity i atłasy, dyamenty i drogocenne koronki niknęły w blasku przed błyszczącymi oczyma i wspaniałymi torsami pięknych dam.

Zborowski zjawia się we wspaniałym kostymie sprowadzonym umyślnie przez ochmistrza dworu królewskiego i szuka między śmiejącym się i żartobliwym tłumem z utęsknieniem pięknej nieznajomej, ku której zdołał już zapalać miłością, lecz napróżno — gdy wreszcie zbliża się doń — a było to już około północy, jakąś postać w prześlicznej, bezcennej, powtórczystej szacie. Była to czarodziejska istota z wirydarza wileńskiego. Podaje mu jedną rękę, podczas gdy drugą powiewa wachlarzem. Przechadzają się przez jakiś czas oboje wśród po-

wodzi śmiechów i żartów po błyszczących salach.

Zbliża się kasztelan krakowski i prosi piękną postać do tańca. Piękna nieznajoma zgadza się i tańczy z wdziękiem nie dającym się naśladować, przytem prowadzi z kasztelanem żywą rozmowę, jakby go już od dawna znała. Zborowski, który oboje przez dłuższy czas z wielką ciekawością obserwował, zwrócił się do opodal stojącego Firleja z zapytaniem, czy on może zna bliżej danserkę kasztelana i otrzymał zdumiewającą odpowiedź: „Kasztelan nie tańczy z nikim, mości Panie, przeciwnie spogląda z osłupieniem w tę stronę i właśnie zbliża się ku nam“. — Kasztelan, powitawszy obu grzecznie, bezwłocznie zwraca się do Zborowskiego z poważnem zapytaniem: „Bądź tak dobrym, kochany Zborowski, wymienić mi nazwisko i godność tej damy, z którą mości pan niedawno przechadzał się po sali“. Zborowski, którego zdziwienie co raz większe ogarniać poczęło, odpowiedział, gubiąc się w domysłach: „Zagadka, kasztelanie“. — Następnie złożył ukłon i oddalił się, by może jakoś rozwiązać najdziwniejszą zagadkę swego życia,

Po długim szukaniu odnalazł swą nieznajomą, która nań skinęła z jednej niszy sali. Podaje mu rękę, z której wysunął się wachlarz i i mówi smętnie: „Teraz muszę się z tobą pożegnać na zawsze, gdyż jestem z innego świata. Bywaj zdrow i nie zapominaj o mojem zjawieniu się tobie, które niech ci będzie dowodem życia pośmiertnego.“ — Po tych słowach zniknęła, pozostawiając swój wachlarz w jego ręce. Z ciekawością i uwagą rozwinał nasz rycerz pozostałość tej tajemniczej istoty, której gorący oddech, bicie tętna i serca, jakoteż uścisk ręki wyraźnie odczuwał, a która zniknęła w tak tajemniczy sposób. Na rozwiniętym wachlarzu, w arabesce z kwiatów róży pod-

trzymywanej przez amorki, lśniło się w złotych literach nazwisko: „Królowa Barbara“.

Dla Zborowskiego ta królowej materializacja i dematerializacja — jak dzisiaj mówimy — pozostały najdziwniejszym i niezapomnianym fenomenem życia, pomimo że już oddawna był gorliwym adeptem nauk tajemnych, białej magii i astrologii i pomimo, że już niejeden widział fakt nadmysłowy, który zdarzał się w jego obecności, a co, jak go zapewniali mistrz Twardowski i ów słynny Jan Devus, stało w związku z jego tajemniczymi zdolnościami, a co byśmy dziś nazwali siłą medycyniczną. A chociaż czas niejaki jeszcze zajęty obowiązkami mu powierzonymi przez faworyzującego rodzinę Zborowskich króla, nie miał czasu zajmować się mistyką, to przecież, gdy po kilku latach zniechęcony postąpieniem króla Batorego z kilku członkami jego rodziny, usunął się od dworu, wówczas w zacisznym domu swej włości rozciągającej się u podnóża Tatr oddał się zupełnie zajęciom gospodarskim, a w wolnych chwilach pobożnym rozmyślaniom i skrzętnym badaniom wiedzy tajemnej, tak podówczas wszechmożnie panującej w całej Europie i u nas.

A co stało się z wachlarzem?

Wachlarz długie lata był najkosztowniejszą relikwią pewnej dostojnej damy z domu Zborowskich, która żyła zdala od Polski, a której wieczór życiowy ozłacały historyczne wspomnienia. —

J. B. P.



Lubię kwiaty.

Lubię kwiaty
Bo to braty,
Duszy mojej są;
Gdym ja smutny
One płaczą
I perłą się lżą . . .
Kwiaty polne
Te swawolne
Lubię także ja, —
Te ich barwy
To ich życie
Co tak krótko trwa! . . .
Tych barw tyle
Co tak mile
Grają w swoim śnie,
Że gdy widzę
To ich granie
Serce mi się rwie . . .

Polo . . .



Panna Irena.

Cudowny świat! Tyle bajkowej przyrody przesuwają się przed jej oczyma — jedzie pociągiem; lekarze polecili jak najszybszy wyjazd.

Czy tak nieszczególnie z jej zdrowiem?

Rodzina ją zmusiła — więc jedzie.

. . . Tyle drzew, zieleni i kwiatów przebiega przed jej okiem, tak wkoło bajecznie — jakby w zaklętej powieści prze-

suwa się przed jej wzrokiem wspaniała natura kwiecista dokoła.

A jej sny i marzenia spełnić się — muszą — nieprawdaż? . . . Tak dokoła wesóło.

W żarach słonecznych lata kąpie się wszystko i gra wzajemną melodyę pieszczot i drgnień tajemnych.

Smutno jej czegoś . . . Coś szepce jej, że dla niej wyjścia już niema — a może, może to tylko zwykła chmura przelotna.

— Czy miałaaby umrzeć? W niej życie, sam kwiat rozchylający się do życia rwący się do młodych pełną piersią i życiem!

— Te kwiaty — te drogie, kochane, pachnące kwiaty łaki powiedźcie, czy żyć będzie mogła? . . .

— Jedzie pociągiem — niosą ją skrzydła żelaznego rumaka tam — tam — daleko — po zdrowie . . .

— Pociąg przystanął na chwilę. Gorączka, ruch pasażerów, radosne przywitania i pożegnania smutne widnieją na wielu licach.

Żegnają się niektórzy — w oczach tży im błyszcza. Jadą — a może niejedyn nigdy już nie wróci, może pożegnanie było to ostatniem.

Pociąg rusza dalej — raz jeszcze z okien wagonów powiewają chusteczki — raz jeszcze pożegnania cieplejsze i zwolna z przed oczu drodzy, kochani ich sercu.

Szczęśliwi! Jadą do rodzin, znajomych; jadą zwiedzać kraje; jadą by uprzyjemnić swe życie, oni jadą dla uciech, ona — jedzie po zdrowie.

W tej chwili uderza jej krew do głowy, jakiś zawrót czuje, jak gdyby cały przeział wagonu kołował koło niej — przeszło zwolna — czuje, że jej lepiej. Znow czuje się zdrową na siłach.

— Skąd ten zamęt w jej głowie? — zapytuje siebie — anemia, nic więcej; przecież w świecie dzisiejszym tylu na nią cierpi.

I pragnie w tej chwili skierować myśli na tory inne. Kłębiące widziadła chce odprzeć, zając innemi myślami.

Lekarze może nie poznali się na niej. Przyspieszyli jej wyjazd. A kiedy ich pytała o stan swego zdrowia, ogólnikowo zbyli odpowiedzią. Jedzie . . . by nieco świeżem odetchnąć powietrzem i nabrać dobrego wyglądu — tak oświadczyli jej krótko lekarze . . .

Sytuacja finansów domu rodziców nie przedstawia tak wygórowanych zasobów pieniężnych, by stać ich było na tak drogi wydatek, który byłby nie do przebaczenia luksusem z ich strony.

Wiadomo jej dobrze . . . Ojciec zażyczył się, by jej wygląd ratować. Pobyt w takich wypadkach zagranicą pochłaniania sumy niemałe.

Bolą ją piersi — ma zawroty głowy — kaszel czasami dniem i nocą męczy, lecz — czasami tylko. A kiedy słońko, jej upragnione słońko, zaświeci czuje się zdrowszą, weselszą — gdy nieszczęśliwa aura i niedopisuje pogoda, wówczas humor traci i czasem, jak gdyby jej ciężar opadał na piersi, dusi ją i chwilowo brakuje oddechu, szczególnie gdy kaszle.

Łudzi się jednakże, że czuje się zdrową.

— Niesie ją rumak parowy i huczy i dudni, bucha parą, biegnie, leci gdyby na skrzydłach i za godzin parę przywiezie do tej obiecannej przez lekarzy ziemi, która dać jej ma zdrowie . . . o tak — zdrowie na zawsze i ma powrócić do domu czerstwą i wesółą. A wówczas użyje w całej pełni żywota, żadnej zabawy w karnawale nie minie . . . A Edzio jej, ten Edek kochany,

czy kochać ją będzie, jak kochał dotychczas?

Tyle rojeń i myśli przebłyska w jej duszy, co chwilę tyle złych i dobrych przypuszczeń.

A jaki ich koniec? . . .

Los rozstrzygnie wszystko. Przyjedzie zdrową, ochoczą, wesołą, lub Ziemia Obiecana położy kres życiu.

— Nie wie.

Ta wielka niepewność zatacza nad jej głową znaki tajemnicze.

(C. d. n.).



Czy Jaźń może mieć całkowite (absolutne) poznanie Nie-Jaźni?

Świat, jak starożytny sfinks, zapytuje się człowieka: Kto jesteś? Kim jestem ja? Jakie zajmujesz stanowisko we wszechświecie, czy jesteś panem wszechświata, czy tylko jedną słabą istotą, jak wiele innych? Sfinks uśmiechnięty tajemniczo, obojętny na ból i radość rzuca pytanie, jak średniowieczny rycerz rękawicę, lecz nie daje nam odpowiedzi. Człowiek wyzwany stoi przed sfinxem podnosi rękawicę i zadaje sobie pytanie:

Czy świat jest realnym, czy tylko wytworem naszego mózgu (myśli, jaźni,) senna zmorą? Czy możemy świat poznać absolutnie, czy tylko względnie?

Sfinks milczy i uśmiecha się.

Na pytania: kto jestem, co to świat? Filozofia daje nam dwie skrajne odpowiedzi (o trzeciej, będącej między temi dwoma skrajnymi odpowiedziami nie zapominamy,

lecz dojdziemy do niej powoli analizując te dwie poprzednie): pierwsza, jestto skrajny idealizm, zaprzeczający realny byt świata, a podkreślający naszą jaźń (duszę), która sobie tworzy zewnętrzny świat; druga jestto skrajny materializm uznający świat widzialny za rzeczywisty i przypisujący byt świata nie zależnie od naszej jaźni.

I zależnie od tego, jaka będzie odpowiedź, albo skruszę pióro, uznawszy wszelkie pisanie za nieodpowiednie z powodu solipsystycznego mego stanowiska, lub w przeciwnym razie będę dalej pisał, uznając ten zeszyt, na którym piszę za realny i świat wogóle cały zewnętrzny za realny.

(C. d. n.).



Złote listki

zebrał St. Gr.

Władysław Anczyc:

Miło to wprawdzie zwiedzać cudze strony,
widzieć cuda sztuki, zbierać nauk plony;
Jednak kto raz pługiem tknął swój zagon
(miły,

Gdy go miał porzucić, zabraknie mu siły.

Dziś gdy mieczowi sprostać niepodobna,
Trzeba się nową bronią wyswobodzić.
Niech wszyscy razem, a każdy z osobna
Stara się o to, by narod odrodzić
I pracą skrzętną, cichą, a wytrwałą,
Zdobyc napowrót, co się postradało . . .

*

Adam Asnyk :

I cóż świętrzego nad domowe cnoty,
Nad tę tradycję żywą, starożytną
Cóż jaśniejszego nad ów szczerzłoty
Wesoły uśmiech, którym twarze kwitną ?
I nad tę cichą zacnych serc zażyłość,
Co niesie szczęście, niosąc w sobie miłość ?

W olbrzymim pokoleń trudzie,
Bądźmy ogniwem łańcucha

Co się poświęca ;
Nie marzmy o łatwym cudzie !
Najwyższy heroizm ducha
Jest walką co nie wybucha,
Pracą bez wieńca.

Warto chociażby raz, na chwilę jedną,
Położyć palce na dusz ludzkich łańcie,
I w lepsze światy zawieść rzeszę biedną,
Prawdy i piękna dać jej pożądanie.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życia sięgać nowe
A nie w uwiedłych laurów liść,
Z uporem stroić głowę.



Михась К.

Ой сумними цвітками
Та в біленьку лелію,
Моя люба, ох, мато,
Я твій гріб приодію.

Вони, мамо, як діти
Твою грудь будуть ссати.
І ти меш їх жаліти,
Як вони муть вмирати.

І березу плакучу
Посажу, люба мамо,
Вона сльози пекучі
Мені ронить листочками.

Тай квиліть мені на гробі
В кождо ніч, в кождо днину :
„Вже меш мати при собі
Свою скорбну дитину“ . . .

11. VII. 1909. цвинтар.



Гайне Гайнріх.

Льорелай.

Не знаю, що то означає,
Що я так посумнів,

0,23 рб

Думок моїх не покидає
Повіря з давних часів.

Холодний воздух, смеркає,
Утих шум Рейна хвиль,
У склонї сонця сіяє
Гори високий шпиль.

Чудесна дівчина красна
На шпилі тому сидить,
Волосся чеше так ясне,
А злоте вбрання блищить.

Розчісує вна гребенем злотим
І пісоньку гомонить,
Що так чудним, без скорботи,
Могутнім тоном звенить.

Ся пісня серце займає
Рибалки в лодці малій,
На скали він не зважає,
А глядить в гору ід ній.

Я знаю, рибалка і лодка
В гідводний внурить ся край,
Сеж через пісні солодкі
Зробила Льорелай.

Переклав М. К.



Всеслав І.

Цїлунок.

Посв'ята С.

І.

Гризе
Мя люте горе,

Гірка дума думу жене.

Най я лиш
В твої очі
Гляну

А все горе сейчас мине! . . .

Гризе

Лютий мене біль,
Зіпсута грає в мині кров.

Най я лиш
В твої уста
Ввіплю-сь,

І в туж хвилю буду здоров! . . .

II.

Ті уста,

Що перші цілунок вкрали,
Що перші впили-сь любовю,
Щастя незміриме мала.

То певно

В розмірянім маю стало-сь,
Цвітки з землі виростили,
А сонце до них всміхало-сь.

А тепер

І на піночі жевріє
Маєвий, теплий поцілуй —
А зима? — там сонце гріє . . .



Wytłoczono w oficynie drukarskiej
Wilhelma Braunera w Kołomyi.

89

IV

